Ner. 11. **Milwaukee Wis.** ŚRODA 4-go **Sierpnia 1880.** **Rok V.**

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“ Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
Półroczna $ 1,00
Do Europy $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cała druku na rok jeden. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku - 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.

Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“ Published once a week on Wednesdays. It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
Six months $ 1,00
For Europa $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price

All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Berlin. W Niemczech nie idą sprawy tak pomyślnie jakby to nie jeden myślał. Nowe cło, i inne podatki ktore stworzył Bismarck a Reichstag w r. 1879 zatwierdził, zawiodło oczekiwanie. Same podatki od tabaki przyniosły 13 milionów marek mniej aniżeli się spodziewano, i pewno będą musiały Niemcy wrócić się do starego monopolu tabacznego. W Koburgu zebrali się wszyscy ministrowie finansów z wszelkich państewek niemieckich, ażeby pomyśleć o zaradzeniu złemu, alboli żeby jeszcze większe złe na kraj sprowadzić, t. j więcej innych podatków ponakładać. Mówią też już o tem że podwyższą podatki od piwa i spiritusów i na wszelkie spekulacje kupieckie.

Z praw kościelnych, t. j. z przerobłenia tak nazwanych majowych na czerwcowe nic się pomyślniejszego ani dla bościoła ni też dla kraju nie wyłowi Dawniejsze domysły, jakoby papież z tychże był zadowolony niepotwierdzają się, owszem ostateczne wiadomości głoszą, że stosunki rządu niemieckiego z stolicą apostolską zostały zupełnie zerwane.

Partja liberalna, jakkolwiek usiłują takową spoić na nowo, pewno się już nie zrośnie, bo rózdwojenie największych jej polityków, nie da się wcale wyrównać.

Socyaliści pomimo wszelkich ostrych na nich wydanych praw, pomimo wydalania ich z kraju nurtują krajem niemieckim, są prawie czynniejszymi aniżeli byli dotąd, rozrzucają potajemne pisma, rozsełają emisaryuszów z zagranicy do Niemiec, a przy ostatnim wyborze do Reichstagu w Lubece przekonano się, że są liczniejsi i czynniejsi aniżeli byli dotąd.

ANGLIA.

Anglią zaniepokoiła na nowo sprawa Afghanistańska. Ejub Kahn napadł w 10 regimentów piechoty, 990 konnicy na armją jenerała angielskiego Burrowsa i zniósł ją prawie do szczętu. Zaszło to pod Sarsami na dwa dni marszu od Kandaharu. Napad ten ma stać w związku z naczelnikami afghanistańskiemi z Kabulu i z Syrdarami, którzy przy ogłoszeniu Abdurhaman Khana księciem Afghanistanu zachowali się zupełnie niemo, a więc wiedzieli o owym napadzie a trzymają się naprzeciw Anglikom poduszczani przez Moskwę.

- Całe Indje angielskie nabawiło to wielkiego przerażenia. Wicekról zwołał natychmiast radę i postanowiono wystąpić wszelkiemi siłami naprzeciw Eyub Khanowi, ażeby zapobiedz wzieciu Kandaharu, na który Eyub Khan zdaje się godzić, a gdzie stoi z niewielkiem wojskiem jenerał Primrose i żąda jak najsilniejszej pomocy. Załoga w Kilati Gilczy znajduje się także w wielkiej obawie przed napadem Eyub Khana. Wojska w Indjach załogujace muszą być wzmocnione z Anglji, zkąd już rozporządzono wysełki. Tak więc sprawa Afghanistanu jeszcze daleka od pokojowego ukończenia i nie mało jeszcze Anglją wojska i pieniędzy kosztować będzie! —

W Londynie toczą w obydwu izbach nieskończone obrady nad prawem dzierzawczem i wynadgrodzeni m dzierżewców.

W skutek tak nadzwyczajnych wypadków w Afghanistanie spadły papiery na giełdzie tak w Anglji jako też i we Francji.

W Irlandji polepsza się stan w widok pomyślnych żniw, tak, że komiteta wsparcia nie widzą już potrzeby dalszego istnienia i rozwięzują się. —

W sprawie grecko tureckiej prosi sułtan o łagodniejsze warunki w odpowiedzi swojej na zbiorową notę mocarstw, ale te postanowiły podobno trzymać się ściśle traktatu berlinskiego. W brew temu jednakże sułtan prowadzi dalej zbrojenie się i na przyszłoroczną dziesięcinę chce od bankierów w Galacie zaciągnąć pożyczkę.

Poseł Goszen i posłowie innych mocarstw przedstawiają Wysokiej Porcie, ażeby nie opierała się mocarstwom i opuściła tę ziemię którą traktatami berlinskiemi oznaczono, a mocarstwa starać się będą o to, że machometanom nie stanie się w tych ziemiach żadna krzywda. —

Francja zgodziła się w prawdzie na wysłanie floty demonstracyjnej na wody tureckie celem pustoszenia Turcji do uległości, ale jeżeli ta domonstracja nic niepomoże, i miałoby przyjść do starcia się na ostrze, natenczas chce Francja swoje okręta wycofać. — To budzi wielkie niedowierzanie w innych i wywodzą ztąd daleko więcej nowych nieprzyjemności. —

Podług pewnej gazety wojskowej to na granicy greckiej ma stać 24,000 piechoty tureckiej 1440 konnicy i 218 armat.

ROSJA.

Petersburg. Car rosyjski postanowił nareszcie przyjąć posła chinskiego Marquis Tsengr, który przejechał już ze swoją świtą przez Berlin i zdąża do stolicy cara. —

Gazeta „Nowoje Wremja“ donosi bardzo niepochlebnie o stanie więzień rosyjskich, a mianowicie o więzieniu L·tofiskiem, które jest głównym domem poprawy. Inspekcja też wykryła że pomiędzy 157 niewiastami znajdują się 33 chore, a wiele nawet w innem stanie. Pomiędzy 592 mężczyznami było chorych 127. Bieliznę noszą więźnie nad podziw brudną i po wszystkich celach brudu nad miarę, z czego wywięzują się liczne choroby i przypadki śmierci.

„Gołos“ odzywa się za tem ażeby zniesiono karę zbrodniarzy przez urzęda administracyjne, bo inaczej wszelkie inne reformy nie mogą być przeprowadzone. Zanim rząd dojdzie do tego, żeby obywatelstwo i całe społeczeństwo uznało godność rządu, powinien rząd uznać godność i nietykalność osobistą.

Rumunia odpowiedziała Rosji we względzie wydalenia nihilistów, że to się nie zgadza z jej prawami krajowemi.

CZARNOGORA

Z Raguzy dochodzą wiadomości o przybyciu specyalnej komisji do Skutar, ale prezydent tejże domaga się nadaremnie od ligi albańskiej by ta ze zwolniła na odstąpienie części Albanji dla Czarnogóry. — Minister spraw zewnętrznych w Konstantynopolu pociesza że uda mu się nakłonić upartych do odstąpienia obwodu Dulcigno. Bez rozlewu krwi pewno do tego nie pryjdzie, gdyż konzulowie donoszą, że pomiędzy Czarnogórcami i Albańczykami wszczęły się już pomniejsze bójki.

TURCJA.

Konstantynopol. Turcja w swojej odpowiedzi na zbiorową notę mocarstw daje wymijającą odpowiedź, że w artykule 24 konferencji berlinskiej wyrażone jest tylko proste życzenie pośredniczenia mocarstw w sprawach tureckich a nie rostrzyganie sprawy przez sąd i wyrok polubowy; dalej że Grecji chcą dać więcej ziemi aniżeli o tem artykuł 13 opiewa, i że w planie odstąpienia znajdują się takie punkta, na które Turcja przystać nie może. A więc z wszystkich tych wywodow łatwo odgadnąć że bez wojny z Turcją pewno się nie obejdzie.—

FRANCJA

Paryż. Rząd francuzki wstrzymuje się jeszcze z wykonaniem dekretów wydalenia innych prawnie nieuznanych zakonów. Odkłada on takowe aż po zamknięciu szkół pojezuickich, a być może że i demonstracje ludu okazane przychylnością ku Jezuitom nabawiają rzad pewnej obawy, ażeby niecierpliwość ludu nieprzebrała miary.

Rząd ten postępuje albowiem bardzo sprzecznie w swoich rozporządzeniach. Zakony wydala, szkoły ich zamyka, a komunistów, owych podpalaczy i morderców Paryża uwalnia z wygnania, przyjmuje nawet demonstracyjnie powracających, a tym komunistom, którzy po innych monarchiach przebywają i chcieliby powrocić a nie mogą, każe udzielać zaliczki do powrotu. Z takiego postępowania nie wiele co zbawiennego wywiązać się może. Naród prześladowaniem religijnem rozdrażniony, bywa przez komunistów podżegany do przewrotu, którzy prawią mowy za komunizmem, za zaprowadzeniem jednolitej polityki w całej Europie, słowem sposobią lud do socyalnej rewolucji, która nie da może długo na siebie czekać, jeżeli Francja nie przejmie się zdrowszym duchem w rządzeniu krajem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Mówią tu na pewno, że ojciec Sty. Leon XIII wyda wkrótce do biskupów w Niemczech Encyklikę. uznającą ich postępowania i zachęcającą do dalszej obrony praw kościoła.

Sekretarz państwa papiezkiego, kardynał Nina, złożył swoje urzędowanie.

Zaprzestane stosunki dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej z Belgją mają się rozpocząć na nowo.

W Rzymie zawiązało się stowarzyszenie z biskupa Szafino, Migra Cataldi i z sławnego Visconti na czele, celem wybudowania nowego kościoła w pobliżu zamku Anioła pomiędzy Tybrem a górą Mariusza. Kościół ten ma być zbudowany pod opieką Sgo. Leona wielkiego i Sgo. Tomasza z Akwinu. Pierwszemu na cześć jako wielkiemu politykowi chrześciańskiemu, a drugiemu jako przedstawicielowi chrześciańskiej filozofii. Papież udzielił ku tej budowli i na zbieranie składek po 2 franki swoje zezwolenie.

We Frascati pod Rzymem umarl na końcu Czerwca markis Francesco Cavalleti, ostatni senator z czasów państwa papiezkiego.

Propagandę, między narodowy instytut Papiezki, we względzie rozszerzania wiary i prowadzenia dyplomatycznych stosunków z całym światem, chciał rząd włoski także zacharapczyć i wydzielić nędzną rentę roczną ale nie udało mu się, albowiem kilka mocarstw, jako to: Austrja Hiszpania a nawet podobno i Turcja zaprotestowały naprzeciw temu.

W *Tyrolu* zamierzono tworzyć parafje protestanckie, lecz biskupi katoliccy oparli się temu i rząd krajowy stanął po ich stronie.

Sprawa starokatolików upada coraz bardziej. Zapuściła ona swoje korzenie najmocniej w Szwajcarji ale i tam już z wolna kona. Biskupi ztarokatolicy nie mogą się już woich owieczek doliczyć, gdyż im takowe z dniem każdym ubywają. Nie lepiej dzieje się i w Niemczech. Biskup starokatolicki Reinkens rozpisał kolektę na swoich pastorów, ale pieniądze niewpływają. Udał się do Berlina po pomoc ale i tam pewnie zamkną chojną rękę przed nim. Tak więc wróżą tej sekcie niechybny upadek najpóźniej za dwa lata.

Podobnie ma się rzecz i w Nowym Yorku z odpadłym irlandzkim księdzem Mc. Namara, który chciał utworzyć nowy niezależny kościół katolicki w Ameryce a siebie wynieść na biskupa tej sekty. Przy pierwszych wystąpieniach jego zbierało się dosyć ludzi, ale jak się przekonano była to tylko gawiedź uliczna, pobudzana ciekawością czegoś nowego, a dzisiaj i ta go już więcej nie słucha.

W archidyecezji Milwauckiej rozpoczną się rekolekcye duchownych w seminarjum w San Francis z dniem 9 Sierpnia. Od 9 do 13 odbywać się będą w języku angielskim, a od 16 do 20 w języku niemieckim. Najprzewielebniejszy Coadjutor Arcybiskup Hejs będzie tamże osobiście przewodniczył.

Dnia 15 Sierpnia, w niedzielę odbę będzie się wielka uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowe Marquete Collegium, w Milwaukee które wznoszą OO. Jezuici. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Henni, Coadjutor Arcybiskup Heiss i przewielebny jeneralny wikaryusz Batz, oraz całe duchowieństwo i wszystkie parafie katolickie będą brały udział w tej imponującej uroczystości. Uroczystość tę poprzedzi wielki procesyonalny pochód wszelkich bractw i towarzystw katolickich a więc i naszych polskich od obydwu kościołów i Gwardji Polskiej Kościuszki

O dyecezyi Chicagowskiej czytamy w „Columbij“, a ta wyjmuje z „Western Watchmann“ wychodzącej gazety w St. Louis, że dyecezja Chicagowska ma być zamienioną w archidyecezją z przyłączeniem biskupstwa Vincennes i Fort Wayne. Nowym arcybiskupim administratorem tej archidyecezji ma być X. biskup O Conor z Omaha. W Chicago o tem nie ma jeszcze żadnej wiadomości i dla tego zachodzi powątpjewanie czyli wiadomość ta pochodzi z autentycznego źródła.

Nowy biskup w dyecezyi Columbus X. John Watterson wydał okólnik do swego duchowieństwa polecając składki na długi dyecezyalne, których jest około 195.000 dolarów, a w lipcu muszą być zapłacone 7,264 dolary procentu i $6,823 kapitalu,

W *East St. Louis* odbyła się w czwartek 15 lipca drugoroczna uroczystość dyecezyalna Towarzystwa Śpiewu Śtej Cecyli dyecezji Altońskiej. Cztery chóry kościelne brały w tej uroczystości udział, na którą i prezydent Stowarzyszenia amerykańskiego Stej. Cecylii, pan Singerberger z San Francis przybył.

Gniezno. W Gronie duchowieństwa obu archidyecezji znajdują się obecnie następujący czcigodni seniorzy, którzy jeszcze oglądali wiek zeszły: X. Kozłowicz w Ostrowie urodzony 1794 roku. X Wejchan w Środzie 1796 roku. X. Szulczewski w Ostrowie 1797 r. X. Janicki w Michorzewie 1797 r. X. Szujderski w Otorowie 1797 r. X. Piechocki w Mchach 1798 r. X. Gniatczynski w Targowej Górce 1798 r. X. Śniegocki w Tulcach r. 1798. X. Brodziński w Krerowie 1799 roku. X Żołądkiewicz w Czerniejewie 1799 r. X. Wdowicki w Panigrodziu 1799 roku.

— Paryż. Przed dwunastu laty założył X Russel zakład, w którym ubogie, opuszczone dzieci przysposabiają się na pierwszą Komunią św. Dla tego nazwał ten dom domem Najśw. Marji Panny od pierwszej Komunji. Zakład ten przypadkiem powstał. Kapłan ów znalazł na ulicy Paryża kilku chłopców opuszczonych. Już 300 dobrze wyćwiczonych robotników wyszło z tego zakładu, bo obok sposobienia się na pierwszą komunią św. chłopcy i dzieci zatrudnione są różnemi pracami i uczą się rzemiosł; a słabsze robią sztuczne kwiaty. Obecnie liczy zakład 300 wychowańców, a 68 udział bierze w nauce przysposabiającej do przyjęcia pierwszej komunji św. Co kwartał rozpoczyna się tamże nowy kurs tej nauki.

— Gniezno mieści w sobie cząstki błogosławionej Jolenty, księżnej i patronki Wielkopolski. Przez pięć wieków otaczano czcią wielką Jej grób dwa razy do roku 11 czerwca i 4 listopada. Gniezno napełniało się tłumami pobożnych pielgrzymów, spieszących do grobu błogosławionej. Pielgrzymki od dawna ustały, opustoszały ulice Gniezna we wspomnione dni, zaginęły bogate pamiątki i wota, te oczewiste łask i cudów dowody, pozostała tylko opustoszała kaplica w kościele pofranciszkańskim z ubogim ołtarzem, na którym w lichej szklannej trumience spoczywają drogie szczątki błogosławionej patronki Wielkopolskiej. Zaniedbano nawet korzystać z łask, jakiemi Stolica Apostolska w roku 1828 wzbogaciła Gniezno i Wielkopolskę przez nadanie odpustu zupełnego na wieczne czasy na wszystkich wiernych w uroczystość błogosławionej Jolanty 15go czerwca. Z tego uśpienia budzi za staraniem Kardynała Leduchowskiego wyjednany przywilej odprawiania corocznie 17 czerwca oficjum i mszy św. na cześć tej błog. patronki, i w Poznaniu świeżo wyszła książka. wydana przez X. proboszcza dr. Chwaliszewskiego, pod tytułem: „Błog. Jolenta. księżna i patronka Wielkopolski.“ Książka ta, zawierająca żywot błogosławionej i cuda za jej też przyczyną zdziałane, kosztuje 75 fen. Czysty dochód przeznaczony na sprawienie trumny i przyzwoitsze pomieszczenie drogocennych relikwji.

— Polska pod Rządem rosyjskim. Staraniem obywateli Dobrzynia nad W. i Płocka a za pozwoleniem władzy dyecezjalnej wzniesionym został pomnik dla sławnego poety polskiego biskupa warmińskiego a wkońcu Arcybiskupa gnieźnieńskiego X. Ignacego Krasickiego w katedrze płockiej przy wejściu do presbiterium po prawej stronie. Pomnik ten na wzniesieniu przedstawia popiersie z insygniami biskupiemi i herbem rogała pięknie wykonane z marmuru białego; pod nim umieszczono tablicę z ciemnego marmuru z napisem: Dzieło to piękne zostało wykończone w Warszawie i jest dłuta p. p. Prószyńskiego i Sikorskiego.

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

Ciąg dalszy.

Ręce ich spotkały się i złączyły przypadkiem — zarumienili się i milczeli oboje przez chwilę. Marja pierwsza odzyskała przytomność i płonąca jeszcze przemówiła ciszej:

— Oh, pani!

— Odniosę ztąd podwójną korzyść, bo może zechcesz pan osobiście upomnieć się swoją własność.

— Gdybym mógł mieć nadzieję, że nie będę natrętnym. . radbym niewymownie złożyć paniom moje uszanowanie.

— Sama grzeczność wymaga, aby dowiedzieć się, czy nam podróż nie zaszkodziła. W przeciwnym razie, wujaszek mógłby mieć słuszną pretensję do pana,, o taki brak troskliwości. Ale czemu pan usiadłeś tak daleko?. . . . W ten sposób musimy mówić bardzo głośno, a mama moja, kiedy gra, nie lubi, żeby przy niej zbyt głośno rozmawiano.

Ktoś trzeci mógłby był zauważyć, że w tak szczupłym gabineciku można bardzo wygodnie rozmawiać, nie podnosząc zbytecznie głosu, że Marja i Karól rozmawiali i tak już za cicho może, niż na kilkugodzinną znajomość wypadało, że wreszcie ze saloniku, gdzie grano w karty, trudno było chociaż jedno słówko z ich szeptów dosłyszeć — Karól jednak ani pomyślał o podobnych, niczem nieuzasadnionych zarzutach, i uszczęśliwiony, odsunąwszy delikatnie książkę, wachlarz i kapelusik, usiadł tuż obok dziewczęcia.

Marja z uśmiechem przyglądała się, jak gorliwie spełniał młodzieniec jej rozkazy, i przerzucając kartki trzymanej w ręku książki, rzekła:

— A teraz pomówimy o czem innem.

— Wróćmy do naszej powieści składanej.

— A na czem skończyliśmy?

— Karól zawołał: „Marjo!. . . .“

— Czy pan pewny jesteś, że nieznajomemu Karól na imię?

— Pani sama tak go nazwałaś.

— Nie przypominam sobie; ale mniejsza zresztą o imię; cóż dalej nastąpiło?

— O! to już nie do mnie należy! . . . . teraz na panią kolej.

— Alboż ja wiem, zapewne Marja odpowiedziała mu.

— O! tego to już nie wiem!

— A gdybyś pani, panno Marjo, była na jej miejscu, cóż byś pani odpowiedziała?

— Gdybym ja była na jej miejscu?. . . ależ . . . . doprawdy . . . . nie wiem . . . . zapytanie tak niespodziewane! . . . . i rzuciła nań długiem, wymownem spojrzeniem.

Karól jakby zelektryzowany siłą tego spojrzenia, zsunął się z kanapy, i siadając na taboreciku, drżącym ze wzruszenia głosem mówił dalej.

— Czyż to tak trudno?! Wyobraź pani sobie, że jesteś tą Marją! że Karol, okrywając gorącemi pocałunkami dłoń pani — i mówiąc to rzeczywiście całował drobną rączkę, którą ściskał czule — szepcze słodkie; kocham cię, Marjo! i drżący z niepokoju i obawy, oczekuje twojej odpowiedzi, cóżbyś pani odpowiedziała na jej miejscu?

— Powiedziałabym, — że oboje młodzi są jeszcze i mogą poczekać. . . . a teraz pan, bo mama zobaczy.

— I to cała odpowiedź pani?

— Na dziś — a słowom tym towarzyszyło lekkie uściśnienie ręki — poprzestańmy na tem; chciałbyś pan, dodała z uśmiechem, powieść naszą w jednym tylko zamknąć rozdziale?

— W jednym, ale ciągnącym się przez całe życie!

— Piszmy więc: „*dalszy ciąg nastąpi*“, jak w gazecie.

— A nastąpi?. . .

— Mówiłam już panu, że mieszkamy na Nowym Świecie pod No. 1274.

— Widzę w lustrze, że mama wstaje od stolika; zapewne preferans skończył się — a lepiej będzie gdy sami do nich wyjdziemy, aniżeli czekać aż nas zawołają.

W tej chwili w saloniku dał się słyszeć głos kapitana statku:

— Jesteśmy pod Bielanami!

Jednocześnie przez uchylone drzwi zawołała pani Szawlewiczowa:

— Proszę cię, Maryniu, włóż kapelusz, wyjdziemy na pokład.

— Zaraz mamo, tylko włosy sobie poprawię — odpowiedziała Marja, i stanąwszy przed lustrem, zdjęła wianek i podała go Karolowi.

— Schowaj pan na pamiątkę. . . pierwszego rozdziału.

Karol schwycił bielutką rączkę, ucałował ją kilkakrotnie i chowając wianek do torebki podróżnej, spojrzał miłośnie na czarujące dziewczę. Spojrzenie to wyraźnie mówiło:

— Nie rozstanę się z nim do grobowej deski!

Kiedy po schodach wchodzili na pokład, zapytała matka:

— A cóżeś z wiankiem zrobiła, Maryniu?

— Wrzuciłam go do Wisły, bo zwiędł zupełnie — odpowiedziała panna pewnym głosem.

Karol, który szedł ostatni, zarumienił się. . . chcieliśmy powiedzieć, jak szesnastoletnia panienka. . . że jednak powyższa odpowiedź Marji nie zdradzała z jej strony ani cienia rumieńca, musimy wyrzec się porównania, jako będącego obecnie zupełnie nie na miejscu.

W pół godziny później podróżni nasi byli już w Warszawie. Karol pożegnawszy się z paniami i zaproszony przez mamę aby odwiedził je w mieszkaniu, kazał się odwieść do hotelu Niemieckiego.

Mężczyzna z zarostem wsiadł również do dorózki, a na zapytanie dorożkarza dokąd ma jechać, odpowiedział krótko:

— Jedź za temi paniami! . . . .

IV.

W kawiarni.

Toż zachodzące słońce, które towarzyszyło podróżnym naszym do samej prawie Warszawy, jednocześnie promieniami swemi wdzierało się ciekawie przez czerwone tybetowe firanki do kawiarni na pierwszem piętrze w jednym z domów naprzeciwko Poczty.

Drugorzędna ta kawiarnia, jakich ówczas mnóstwo było w Warszawie, z pozoru niczem nie odróżniała się od swoich współzawodnic. Jeden obszerny salon, o trzech oknach, z maleńką na wpół ciemną alkową, mieszczącą w sobie kominek z płonącym wiecznie ogniem, nie Zniczowym wprawdzie, ale podtrzymującym w należytej temperaturze garnuszki z kawą i śmietanką, i jeden pokoik od tyłu, zaszczycony tytułem gabinetu, a przeznaczony na wyłączny użytek, uprzywilejowanych i protegowanych gości zakładu — stanowiły całe apartamenta tego przybytku, którego arcykapłanka imci panna Tekla, rozparta w wygodnym fotelu, pomiędzy kominkiem a stołem bufetowym, gniewnem okiem spoglądała na przerażające pustki świecące w jej salonie.

W samej rzeczy, jedyny gość znajdujący się obecnie w kawiarni, zajęty bardziej maczaniem w kawie bułki którą z wielkim połykał apetytem, aniżeli przymilaniem się i zaczepkami zwinnej i nieszpetnej, kręcącej się koło niego dziewczyny, nie mógłw prowadzić w dobry humor, nadobnej właścicielki, lepsze pamiętającej czasy.

Panna Tekla bowiem, a raczej, „piękna Teklusia“, jak ją powszechnie nazywano, nie przyzwyczajona była do podobnej samotności. Od dziecka wychowana w atmosferze kawiarnianej, najprzód jako pomywaczka, potem jako panna do usług, a następnie, dzięki nadobnej swej twarzyczce i sprzyjającym okolicznościom, samowładna właścicielka jednej z najbardziej uczęszczanych kawiarń, przy ulicy Freta, „piękna Teklusia“ nie mogła żyć bez dymu kadzideł i pochlebstw, bez tego tłumu gości od rana do późnej nocy, zapełniających ciasne jej pokoiki.

Świetne to były czasy „owych sprzyjających okoliczności!“ Młodzież warszawska żyła jakby w ciągłej, nieustannej gorączce; na horyzoncie stolicy ukazali się dwaj bracia, młodzi książęta . . . . którzy wstępując w świat, pragnęli złożyć publiczny egzamin dojrzałości. Do nich przyłączyła się zamożniejsza młodzież, synowie zacnych rodzin o historycznych imionach, a za przykładem danym z góry zepsucie zeszło w niższe sfery, niosąc za sobą ruinę materjalną i moralną. . . .

Ale nie mamy zamiaru kreślić tej historyi „szalonego karnawału Warszawy.“ Opisać szczegółowo bachanalje i uczty bez końca, szalone wybryki i orgje ówczesnej młodzieży, mógłby ten tylko kto brał osobisty w nich udział. Cała ta falanga szaleńców znikła od dawna nie pozostawiając nic oprócz przykrych wspomnień po sobie. Książęta puściwszy kilka milijonów, usunęli się z widowni — inni potracili krociowe majątki i poszli z torbami, inni wreszcie zostali kalekami na całe życie, rozpili się lub kończyli rozkoszny zawód w domu obłąkanych. . . . dla następnych pokoleń pozostała tylko tradycja, a tradycja tak dobrze przechowana, że dziś jeszcze, w Warszawie na wspomnienie roku 184... nie jedna naiwna dusza pomyśli sobie z westchnieniem:

— Dobre to były, wesołe czasy! . . . .

Otóż, za owych dobrych, wesołych czasów, przed kamienicą na Freta ulicy, gdzie usługiwała piękna Teklusia, zajechało około północy sześć czy siedm powozów. W kawiarni zrobił się rwetes ogromny, bo to książęta z towarzystwem swojem, przybyli zakończyć całodzienne trudy filiżanką czarnej kawy. . . . do poduszki.

Dwaj czy trzej goście, którzy po wypiciu herbaty zabawili się jeszcze gawędką, podnieśli się spiesznie, zapłacili rachunek, i wyszli cichaczem aby uniknąć jakiego niemiłego zajścia, markier obtarł rękawem zapilony bilard, drzemiące po kątach panny zerwały się na równe nogi, sama nawet podstarzała właścicielka uznała za stosowne powstać i uśmiechnąć się na przyjęcie tak znakomitych a pożądanych gości.

Nowo przybyli, w liczbie szesnastu, wpadli z hałasem do kawiarni. Zarumienione ich oblicza, brylantowy humor i niezbyt pewne stawianie kroków wymownie świadczyły, że dnia nie zmarnowali — a był to sam kwiat młodzieży — od lat dwudziestu do trzydziestu kilku najwyżej.

Jeszcze we drzwiach starszy książę zawołał:

— Ponczu i fajek dla wszystkich!

— Ja za fajkę dziękuję! — zaprotestował hrabia C. — dosyć już na dziś tego palenia! Aż mi się słabo robi!

— Student!

— Panienka!

— Mówcie sobie, co chcecie, ale ja podzielam zdanie hrabiego, precz z fajką! — dał się słyszeć głos z tłumu. . . . .

— Jeśli się nie mylę, to głos karzełka — zauważył starszy książę — dajcie go tu bliżej, muszę go wytargać za uszy, żeby mu się odochciało buntować.

— Oho! moje uszy nie do targania — była odpowiedź i młodzieniec nazwany karzełkiem, wyrwawszy się z rąk towarzyszy ciągnących go ku księciu, stanął jednym susem na bilardzie.

Rzeczywiście był on mniej niż nizkiego wzrostu, o drobnej, inteligentnej twarzyczce, właściwszej dla swawolnego studencika, aniżeli dla towarzysza hulaszczych biesiadników.

Wyprostował się, jedną nogę wyciągnął naprzód i mówił wyzywającym tonem:

— A teraz, zmierzmy się — każdemu wyższemu odemnie, pozwolę wytargać się za uszy.

— Pozwolisz? pozwolisz?

— Pozwolę — powtórzył zwolna i z przyciskiem — w y t a r g a ć s i ę . . . . się, powiadam.

— Brawo! brawo! udało ci się! zuch August! — zawołano chórem.

W tej chwili przyniesiono poncz i fajki. August sięgał z bilardu po szklankę, ale mimochodem zaczepił ręką o pulchny podbródek dziewczyny.

— Bardzo proszę — ofuknęła — ręce przy sobie! bo jak ja oddam, to popamiętasz pan ruski miesiąc!

— O! piękna Teklusia, dziś, widzę, nie w humorze!

— Jak dla kogo!

W najbliższem otoczeniu książąt kręcił się ciągle wysoki, szczupły brunet. Zwano go Juljuszem. Sprytny, przebiegły, a przytem nadzwyczaj usłużny, był on niejako totumfackim towarzystwa. Nikt go bliżej nie znał: nikt nie wiedział czy miał i jakie stałe zajęcie; wiedziano o nim tylko, że był dobrym koleżką, a to naówczas wystarczało; nie tracił on wprawdzie pieniędzy jak inni, zarabiał za to na wszystkich. On to, rozumie się, za pieniądze swoich przyjaciół urządzał bale przyjacielskie, pikniki i inne głośne mniej zabawy, on płacił rachunki, ułatwiał i pośredniczył w zaciąganiu pożyczek — kupował bilety do teatru, sprowadzał cygara z Hamburga, a zawsze umiał się tak urządzać, że przy każdem zleceniu, niezły zarobek pozostawał w jego kieszeni. Lubili go wszyscy, bo go potrzebowali. Juljusz też nie odmawiał żadnej usługi, paniczom nawet fajki chętnie zapalał, bo, zwłaszcza książęta, mieli szlachetny zwyczaj używania banknotów zamiast fidibusów, a pięć dziesięcio lub stu złotowy papierek, zręcznie zastąpiony w ręku Juljusza, inną przygotowaną już na ten cel bibułką, nie był wcale zarobkiem do pogardzenia.

Nastąpiła druga i trzecia kolejka ponczu, młodzież rozgościła się w kawiarni na dobre, kilku grało w bilard, inni szeptali z dziewczętami po kątach, inni wreszcie, a tych było najwięcej, otoczywszy Augusta, głośnemi wybuchami śmiechu przyjmowali jego dowcipy, któremi sypał jak z rękawa.

Juljusz należał do drugiej kategorji; oparty o kanapkę, na której siedziała Teklusia, prowadził z nią cichą rozmowę.

— Więc dzień był dziś dobry? mówiła dziewczyna nie patrząc na niego i bawiąc się fartuszkiem.

— Nienajgorszy — zarobiłem około półtora tysiąca.

— Aż tyle?

— Zeszło się kilka grubszych interesów. Hrabia S. odebrał ze wsi pieniądze. płaciłem więc za niego w hotelu i u Marego, a młodszy książę zaciągnął nową pożyczkę u *Cwajnosa*.

— Dużą?

— Dwa tysiące dukatów . . . . ale połowa oberzniętych.

— Mniejsza o to . . . . wartoby może skorzystać ze sposobności . . . .

— Właśnie o tem myślałem i dziś chcę jeszcze spróbować.

— Nie traćmy więc czasu i dalej do dzieła! Zerwała się z kanapki, pokręciła się trochę po sali, zaczepiła jednego i drugiego z grających w bilard, pożartowała cokolwiek z hrabią, i przechodząc niby przypadkiem koło młodszego księcia, pozwoliła mu, również niechcący, objąć się w pół, a zadowolona z wybiegu, siadła bez ceremonji na książęcych kolanach.

Juljusz tymczasem zaszedł do bufetu, kazał sobie podać najlepsze jakie były cygara, wybrał jedno, zapalił i popiero gdy ujrzał że Teklusia zajęła już swoje zaczepne stanowisko, zbliżył się nieznacznie do grupy rozmawiających, oparł się o krzesło Augusta i korzystając z wybuchu ogólnej wesołości, wywołanego ostatniem bon mot nadwornego dowcipnisia, szepnął mu do ucha:

— Mówka gotowa?

— Jeżeli chcesz, mogę ją zaraz powiedzieć... A honorarjum obiecane?

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

z Pielgrzyma Pelplińskiego.

Chustka do nosa. Sędzia: Więc powiedz nam czem biłeś swoją żonę?

Obwiniony: Chustką do nosa. prześwietny sądzie.

Sędzia: Jakto? Chustką do nosa ponabijałeś jej takie sińce, że aż trzy tygodnie chorowała: To nieprawdopodobne.

Żona obwinionego: Bo proszę prześwietnego sądu. on zawsze używa pięści zamiast chustki do nosa.

Nie ma czego żałować. Leopold II. grał barbzo dobrze na flecie. Pewnego razu rzekł do niego kapelmistrz, z którym zawsze grywał: „Wielka szkoda Najjaśniejszy Panie, że nie zostałeś muzykantem.“ „Nie ma czego żałować!“ odrzekł cesarz z uśmiechem, „mam za to korzystniejsze stanowisko.

Poufałe. Żebrak: „Proszę z łaski wielmożnego pana o jałmużnę.“ Pan: „Nie daję jałmużny na ulicy.“ Żebrak: „No, to pójdziemy razem do pańskiego mieszkania.“

Nauczyciel: Dla szego to Adam ugryzł jabłko w raju?“ — Uczeń: „Dla tego że nie miał noża.“

Dawni koledzy. W Londynie przyprowadzono zbrodniarza przed sędziego śledczego. Sędzia poznał w nim jednego z swych dawniejszych kolegów szkólnych.

— John, bój się Boga. na jakąż ty wstąpiłeś drogę! — zawołał — powiedz mi co co się dzieje z Tomem. Williamsem i t. d.

— Wszyscy powieszeni, Milordzie — odrzekł złodziej — z wyjątkiem pana i mnie.

Straszliwy katar. Ach co za obrzydliwe powietrze — wszyscy uskarżają się na katar. . . — Ja. pani łaskawa — żalił się sąsiad — mam tak silny, iż nie czułem, jak mi wydobyto pugilares z pieniędzmi. . . . .

Też jubileusz. Żona z radością czyniąc uwagę mężowi, że za kilka tygodni będą mogli obchodzić jubileusz 25-letniego pożycia małżeńskiego, odebrała w odpowiedzi: „Poczekaj. kobieto, jeszcze pięć lat a wtedy będziem mogli zaraz i obchodzić pamiątkę 30-letniej wojny.

Na dworcu. Kej odjedzie ostatni pociąg z Biesalu do Osterody? pyta się jakiś warmijak panicza filuta. Tego ani ja pewnie, ani wy przyjacielu z trudna się kiedy doczekacie.

OSTRZEŻENIE DUCHOWIEŃSTWA.

oraz

Obywateli Polskich w Galicyi

przed OO. Zmartwychwstańcami

przez

STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH

w Emigracji.

„...Nie bój się ale mów, a nie milcz."
Dz. Ap. XVIII. 9.

Dalszy ciąg.

Bazylianie polscy posiadali w Rzymie dom i kościół zwane Prokuratoryą. Różne przejścia tego Zakładu opowiemy przytoczeniem dosłownem wyjątku korespondencyi z Rzymu, który opiewa tak: „Kościół ten wraz z domem przyległym darowany był Bazylianom polskim, którzy tutaj mieli swego jeneralnego Prokuratora aż do roku 1829. Po śmierci Prokuratora, Moskwa przez dyplomatyczne a podstępne starania, darowała Propagandzie, która skwapliwie zakład ten wraz z posiadłościami przyjęła. Dopiąwszy tego chytrego podstępu, to jest pozbawiwszy Bazylianów polskich swego przedstawiciela w Rzymie, i wszelkiej pomocy od Rzymu, Moskwa natychmiast znosi wszystkie klasztory Bazylianów na Litwie i Rusi, a pozostałym Bazylianom w Kongresówce zakazuje wszelkich stosunków z Rzymem, na mocy tej, że Stolica Apostolska zniosła przy sobie ich Reprezentanta, W tenczas dopiero Rzym postrzegł swój błąd i przekonał się, że został chytrością moskiewską oszukany; dla tego też Pius IX na audyencyi dnia 13 Stycznia 1848 r. udzielonej O. Dąbrowskiemu Prowincyałowi Bazylianów Polskich, świeżo przybyłemu do Rzymu i jego sekretarzowi ś. p. O. Krajewskiemu, reklamującym swą własność i wykazującym jasno, że przyjęcie przez PropagandęProkuratoryi Bazyliańskiej ułatwiło Moskwie zniesienie Bazylianów w Polsce, rozkazał bezzwłocznie oddać Bazylianom ich własność. Ale niestety inaczej się stało, mimo nawet powtórnie wydanego rozkazu Ojca św., Zmartwychwstańcy, a szczególnie ks. Jełowicki, podówczas przełożony Ś. Klaudyusza, będący pośrednikiem we wszystkich staraniach O. Dąbrowskiego, nie mogąc tego pozyskać na korzyść Matki Makryny i Bazylianek Polskich, tak interes powikłali z kardynałem prefektem Propagandy, niechętnym oddaniu tylu pożądanych rzeczy, że faktycznie do dzisiaj zakład ten pozostaje w rękach włoskich, a O. Dąbrowski przemocą podówczas zająwszy poddaszną facyatkę, do dzisiaj takową zamieszkuje. (Pismo „Wiara" T. II. Zeszyt III i IV str. 133. 1868 r.) Ks. Dąbrowski pozostał ze swem prawem, a wyrzekając na taką niesprawiedliwość, jako głównych jej czynników głosi publicznie w Rzymie OO. Zmartwychwstańców. Część z funduszów Prokuratoryi Bazyliańskiej dostała się OO. Zmartwychwstańcom na zaprowadzenie wymyślonej przez nich missyi w Bułgaryi na Wschodzie, i tę dotąd pobierają.

Jeszcze po smutnej pamięci powstania 1848 r. jakoś niedługo zjawił się w Wiedniu jeden z Ojców Zmartwychwstańców, i tam dla zjednania sobie wstępu do Austryi a głównie do Galicyi, wystąpił z kazaniem, w którem rzucał pociski na to niedoszłe powstanie, jako na zamach naruszający publiczną spokojność, a chwalił wytrwałość partyi reakcyjnej i jej wierność do tronu. Tenże sam Ojciec przed powstaniem 1863 r. napisał ów głośny list do „Braci grzesznie spiskujących", gdzie każde poruszenie przeciw prawej jak nazywał władzy bezwzględnie karcił, a naród nakłaniał do cierpliwości, czyli jaśniej mówiąc do niewoli. W 1859 r. jeśli nas pamięć nie zwodzi, zjechało się jednocześnie do Rzymu wiele ze szlachty Galicyjskiej i z Poznania; OO. Zmartwychwstańcy korzystając z tej sposobności, a więcej jeszcze z trwającego entuzyazmu dla sprawy Matki Makryny, zgromadzili owych Panów do kaplicy Sióstr Bazylianek, gdzie Matka Makryna odczytała im kazanie napisane przez Wiel. Ojców; treścią tego kazania było, że tylko Panowie i szlachta przeznaczeni od Boga do rządzenia ludem, gdy ten winien być posłusznym; a zakończeniem, zachęta do czynnego wspierania Zgromadzeń: Sióstr Bazylianek, a szczególniej Ojców Zmartwychwstańców. — Długi czas słynna ta mowa, jako nowość obiegła Rzym.

Po różnych przejściach opuściliśmy Rzym i rozbiegli się w różne strony świata; znakomita większość podążyła do Francyi, gdzie szczególniej w Paryżu znalazła schronienie. Wielu naszych współbraci, wprost z kraju przybyłych, już tu zastaliśmy. Wspólnie się zebrawszy, po różnych namysłach i naradach uczuliśmy potrzebę pracy zgodnej z naszem powołaniem, a której, by skuteczniej podołać, postanowiliśmy zawiązać się w Stowarzyszenie; jakoż na dniu 12 Października 1864 r. zostało zawiązane pod nazwą: „Stowarzyszenie Kapłanów Polskich w Emigracyi", poczem zaraz przystąpiliśmy do wytknięcia sobie pewnych celów i obowiązków, które zawarliśmy w ustawie publicznie ogłoszonej. Cele główne ustawy są:

1. „Jednoczenie braci, to jest usiłowanie, ku sprowadzeniu do wspólnego działania wszystkich Towarzystw polskich, istniejących za granicami kraju."

2. „Obsługiwanie we względzie religijnych potrzeb współbraci naszych w emigracyi, i wzajemne czuwanie między kapłanami, nad postępowaniem właściwem ich powołaniu i stanowi."

3. „Zbieranie funduszu, na kształcenie młodzieży Polskiej w ogóle, a szczególniej poświęcającej się stanowi duchownemu, opiekowanie się nią, umieszczanie jej po seminaryach i zakładach naukowych."

4. „Wspieranie w pracach apostolskich braci kapłanów pozostałych w kraju, celem zachowania czystości wiary ojców naszych, zagrożonej przez schizmę."

5. „Wydawanie pism religijno-moralnych, wykazujących potrzeby kościoła polskiego."

Sama treść tych dostatecznie może przekonać, iż nieprzedsiębraliśmy nic takiego, co by było przeciwne nauce Kościoła Ś., Ojczyźnie. Kształcenie siebie, wspólna pomoc, i wspieranie prac narodowych, to najgłówniejsze punkta, około których pragnęliśmy z całym młodzieńczym zapałem skupić wszystkie nasze zajęcia i prace. Ale w samym zawiązku natrafiliśmy na zawadę niepodobną prawie do przebycia, a tą byli OO. Zmartwychwstańcy. Oni to pochwyciwszy sposobność z Zawiązania Stowarzyszenia, którego samą nazwę już potępiali i z wypowiedzenia naszych zamiarów, które się niepodobały; — niezwróciwszy naszej uwagi, jeśli co przeciwnego nauce tam dopatrzyli, nieupomniawszy jako młodszych swych Braci, ale od razu uderzyli na gwałt i nas najspokojniej zabierających się do pracy, okrzyczeli jako rewolucyonistów, węglarzy, wolnomularzy, burzycieli dawnego porządku, heretyków i t. p., i bez sądu natychmiast potępili. Postąpienie takie nadzwyczaj nas zdziwiło, tem więcej, gdy ani jednego z zarzutów poczynionych nie mogliśmy dopatrzeć w naszej ustawie. Ochłonawszy nieco, a raczej przekonawszy się, że to robota OO. Zmartwychwstańców, poznaliśmy że to był czysty wybieg i wyrachowany manewr, by nagłym krzykiem, niedając nikomu chwili czasu do namysłu, od jednego razu zabić nas w opinii. Niechże tu ktokolwiek dopatrzy choć iskierkę miłości bliźniego? Przypuszczamy, że nasza ustawa to fałsz, to błędy same, dla czegoż ich niewykazali? dla czego nieraczyli nas mniej doświadczonych oświecić? ale krzyczeć, bez żadnej godziwej krytyki i sądu potępiać, a nawet czasu do zastanowienia się nie dozwolić, to nie po bratersku, to niesprawiedliwie.

Raz powstawszy OO. Zmartwychwstańcy niepoprzestali na tem, ale poczęli dalej prowadzić rozpoczęte swe dzieło.

Naszym zamiarem było wystarać się u Władzy duchownej o ambonę i konfessyonał, by z pomocą tych pełnić właściwe nam obowiązki kapłanów. Któż opisze nasze podziwienie, gdy tych najistotniejszych warunków naszego stanu, nietylko nam władza zaprzeczyła, ale na usilne a nawet natrętne nasze starania pozostała głuchą do tego stopnia, iż ani usprawiedliwienia przyjąć, ani sprawiedliwości wyrządzić nam nie chciała. Na bezustanne jednakże nalegania oświadczono nam wreszcie, iż nieznanym z postępowania i zasad pozwolenia dać nie mogą, chyba za poręczeniem OO. Zmartwychwstańców ... Świadectwa naszych Biskupów z kraju, świadectwa kuryi Rzymskiej i Biskupów z Niemiec, Włoch i Francyi, gdzie wielu z nas czasowo przebywało, straciły na wadze i pozostały w obec intryg OO. Zmartwychwstańców, dla nas bezużyteczne. My zaś odsunięci od ambony i konfessyonału bez słusznego powodu, zostaliśmy zepchnięci do stopnia prostych robotników zarabiających ledwie na kawałek chleba i jakie takie okrycie.

Ostatnie wychodźtwo, po swem przybyciu, cisnęło się zwyczajem narodowym do Kościoła Polskiego, zarządzanego przez OO. Zmartwychwstańców, pragnąc czerpać w domu Bożym słowo nauki i pociechy. Ale niestety! zamiast nauki, zamiast słów pociechy, posłyszano, choć z goryczą to wyznajemy, obrzucenie błotem narodu, oczernienie nas kapłanów i własne swoje potępienie za czynny udział w powstaniu. Ambona, owo miejsce prawdy i miłości stało się widowiskiem fałszu i nienawiści; z niej to wychodźcy, którzy razem z nami wzrośli, razem się wychowali, razem uczestniczyli w pracy narodowej, a wreszcie razem smutny los wygnania podzielili, pierwszy raz przez usta OO. Zmartwychwstańców posłyszeli o nas, jako o twórcach nowej nauki niezgodnej z duchem Ewangelii, jako o fałszywych prorokach, kapłanach złej wiary, w końcu zbrodniarzach; a o sobie, jako buntownikach przeciw prawej władzy, burzycielach spokojności, niegodnych łaski i słusznie cierpiących za swe przewinienia. Słysząc wygnańcy w kościele OO. Zmartwychwstańców podobne a niegłoszone im nigdy nauki i zasady, słysząc się być potępionymi za rzecz, którą poczytywali jako świętą swą powinność i dla której niežałowali krwi, a dziś obce kąty wycierają, słysząc wreszcie swych kapłanów, których w kraju uważali jako swych duchownych nauczycieli, tu oplwanych i odepchniętych od właściwych swych powinności, opuścili kościół, z czasem zaniedbywali obowiązki religijne, przenosząc to nad słuchanie wstrętnych sobie przewodników i dziś tak zobojętnieli, że niebywanie w kościele polskim od dwóch lub trzech lat jest prawie rzeczą powszechną. Na kogo spadnie odpowiedzialność za podobną obojętność? Czyja to wina? Tych, którzy byli tego pierwszą przyczyną, którzy swemi głoszonemi naukami potrafili gorące nieraz serca tak ostudzić i wyziębić. Chrystus powiedział, że przyszedł na świat szukać co było zginęło, o OO. Zmartwychwstańcach możnaby słusznie wyrzec, iż po to przyszli na emigracyę, by gubić co jest dobrego. Wielokrotne nasze domagania się, by nam wykazali ową naukę niezgodną z duchem Ewangelii, a której mieliśmy być twórcami, owe fałszywe proroctwa, złą wiarę, a wreszcie zbrodnie nam zarzucane, zbywano milczeniem i dotąd pozostały bez odpowiedzi.

Wyrzucają szczególnie nam kapłanom, że należeliśmy do powstania i czynny w niem udział brali, gdyż według pojęcia OO. Zmartwychwstańców, było naszą powinnością potępiać i temu się sprzeciwiać. Szczęściem czy nieszczęściem naszem zupełnie przeciwnie tę rzecz pojmowaliśmy; wiedzieliśmy bowiem, że wprzód byliśmy Polakami jak kapłanami, wiedzieliśmy także, że obowiązki kapłana zupełnie nie sprzeciwiają się obowiązkom obywatela, ale nawet bardzo dobrze do siebie przystają, wiedzieliśmy w końcu że nauka Kościoła tego nie wzbrania, więc stósownie do tych pojęć działaliśmy. Tu zaś tylko dodajemy, że to uważaliśmy za najpierwszy swój obowiązek, a sam udział w pracach powstania liczymy do najszczęśliwszych chwil życia naszego; mieliśmy właśnie sposobność dorzucić na korzyść nieszczęśliwej Ojczyzny, choć po odrobince do ogólnej pracy i poświęcenia.

Pamiątki narodowe są zawsze drogie dla ludów i zwykle starają się je uczcić pewnym uroczystym obchodem. Mamy i my swoje, a tem droższe dla nas, iż okupione krwią, łzami i potem synów nieszczęśliwego kraju. Pragnęliśmy stósownie do naszego położenia obchodzić je z jak największą uroczystością; ale napróżno, życzenia nasze pozostały bezskutecznemi, a częstokroć przyszło się jeszcze spotykać z zimnemi i szyderczemi słowy.

Dalszy ciąg nast.

Przy pomnienia dla gospodarzy na miesiąc Lipiec.

Siać rzepak zimowy, pszenicę i żyto. Kończyć zbiór ozimin i żąć jarzyny. Rwać len, suszyć, obijać siemię, słać lub moczyć. Zacząć kopanie buraków. Bydło wypuścić na ściernisko. W ogrodach zbierać nasiona. Owady w lasach niszczyć ciągle. Zbierać i wysiewać nasienie brzozy. Te zagony, na które mają być siane nasionka drzew na jesieni, trzeba regulować, czyli dokonać regulówkę. Pszczoły nie robią w tym miesiącu pasiecznikowi żadnego zatrudnienia, oprocz gdzie niegdzie dokonywanego podebrania miodu. W okolicach gdzie tatarki wiele sieją i licznie wrzos rośnie, zbierają pszczoły miód jeszcze, lecz im się to nie na wiele przyda, gdyż z powodu, że rośliny nie wydają teraz pyłku kwiatowego, nie mają przeto czem pozasklepiać pszczoły komórek w plastrach. Przygotowywać na zimę: masło, ser, jaja, ogórki, grzyby i powidła. Z dniem św. Bartłomieja rozpocząć można polowanie. Drugi pokos koniczyny przy końcu miesiąca zrobić można.

Wierszem.

Pokończone z Bogiem żniwa
Pełniuteńkie znów stodoły,
Lecz gospodarz nie spoczywa,
I do orki stroi woły.
Na orzechy dziatwo z wioski,
A i kwiatów narwać wiele,
Wniebowzięcie Matki Boskiej,
Będziem święcić wonne ziele.
Był urodzaj Bogu dzięka,
Teraz tylko prosić trzeba.
By Najświętsza nam Panienka,
Wyprosiła za rok chleba.

Weź nasienie ważywne zebrane w ogrodzie,
Odsiej z kurzu, syp w worki i zachowaj w chłodzie.
Szkółki drzewne zakładaj, w dawniejszych gub chwasty,
Zbieraj na zimę grzyby, przybędzie omasty.
Kapustom zda kopaczka, koniczynie kosa,
Owce gnaj na ściernisko, gdy już oschnie rosa.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Święty Kajetanie, strzeż od deszczu sprzątanie.
Na Wniebo wzięcie, pokończone rzęcie.
Susza w święto Bartłomieja, mroźnej zimy jest nadzieja.
Na świętego Augustyna, orka dobrze się zaczyna.

Przysłowie o niepilnym w służbie Bożej.

— Idziecie Piotrze do kościoła? — Ej niepójdę bo spieka, strasznie mi gorąco. — Ależ to niedziela, to trzeba Panu Bogu służyć. — Zmówię pacież w domu. — Na to jest kościół, żeby się w nim modlić. — Alboć to wszędzie nie ma Pana Boga. — Oj Piotrze, Piotrze, ani tamtej niedzieli nie byliście na mszy św., ani też nie idziecie Panu Bogu podziękować. — O ba, mam za co, kiedy mi piorun spalił stodołę. — Dobrze wam zrobił, bo też starzy ludzie powiadają:

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

OGŁOSZENIA.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Ciąg dalszy.

Czachowski Dyonizy, wieku lat 65. Były wojskowy z r. 1831, mimo steranego zdrowia, na pierwszy odgłos strzałów pospieszył na plac boju. Są wprawdzie niektóre podania, i to od bliskich znajomych, a nawet krewnych Czachowskiego pochodzące, według których jenerał ten wojsk powstańczych z roku 1863 wcale nie brał wojskowego udziału w powstaniu 1831 roku. Gdyby to było prawdą, podniosłaby się tem bardziej wysoka zasługa Czachowskiego jako dowódzcy, który i u nieprzyjaciół samych, umiał sobie swą powagą i wojskową godnością zjednać szacunek i uznanie. Nie trzymamy się jednak tego podania ściśle, i zamieszczamy je tylko nawiasowo, gdyż w żadnych z gazet ani urzędowych ani prywatnych. nie masz o tem wzmianki. Była to okobistość nie zwykła. Wzrostu średniego, nader silnie zbudowany, twarzy ogorzalej, na której malowała się dobroć ale i energja; broda siwa spadała na korzuch węgierski, wstęgą czerwonobiałą przepasany: rewolwer za pasem a pałasz przy boku. Pochodził z rodziny szlacheckiej od dawna osiadłej na Rusi.

Po upadku powstania z roku 1831, powrócił na rodzinne Podole, a potem osiadł w Sandomierskiem, posiadając tam spory majątek ziemski, z kąd po wyposarzeniu córek, przeniósł się na dzierzawę w Radomskie. Był usposobienia żywego, zawsze mimo podeszłego wieku, krzepki i żwawy, myśliwstwo lubił namiętnie, a dobro kraju było u niego zawsze na pierwszem planie wszystkich zabiegów i czynności.

Zaraz z początkiem powstania w Styczniu 1863 roku pospieszył w góry Świętokrzyskie, gdzie w formującym się oddziale Prędowskiego dostąpił rangi kapitana. Wkrótce zaś potem pod naczelnem dowództwem Langiewicza, został dowódcą piechoty, i już w dniu 11 Lutego z Langiewiczem razem stoczył pomyślną bitwę w górach Świętokrzyzkich; walcząc z Moskwą mającą 2 tysiące piechoty, sotnię kozaków i cztery działa.

W wyliczaniu odtąd szeregu bitew staczanych przez Czachowskiego; musimy uczynić to zastżerzenie, iż aż do drugiej połowy kwietnia, chronolegiczny nasz wykaz odnosi się tak do wymienianych działań Czachowskiego jako też i Czechowskiego, z pod której to nazwy przypisujemy właściwemu jenerałowi późniejsze dopiero wyjawienie się z swem nazwiskiem. Wątpliwość tę podsunęły nam roztrząsane przez nas źródła, w których czasem dokładnie znana potyczka Czachowskiego, przypisywaną była Czechowskiemu.

Więc tedy Czachowski posunąwszy się pod główną wodzą Langiewicza ku Staszowowi, walczy we wszystkich staczanych przez Langiewicza potyczkach, a mianowicie dnia 24 Lutego pod Małogoszczą, pod Skałką 4 marca, o których to potyczkach wzmianki po gazetach głównego tylko dowództwa dotyczą.

Dnia 15 Marca na czele tylko 800 ludzi Czachowski wchodzi do Tarnogrodu, i ogłasza manifest dyktatorski. W bitwie pod Grochowiskami bierze czynny udział, lecz posunąwszy się zadaleko od głównych sił Langiewicza, nie może się już połączyć z dyktatorem, który wówczas właśnie wkracza do Galicji; lecz wzmocniony oddziałem Bończy, pełniącego odtąd przy nim godność szefa sztabu, pomyka się w głąb kraju, utrzymując swój oddział w jak największym porządku i karności. Tam stacza kilka potyczek, a mianowicie 20 i 21 Marca pod Potokiem i Krzeszowem, po której ze znaczną stratą w 400 ludzi zostaje wpartym do Galicji.

Pojawiwszy się ponownie w Kongresówce w drugiej połowie kwietnia 1863 roku, dnia 16go tegoż miesiąca bije się już pod Tarnogrodem i Borowicami, i następnie 20 i 21 t. m. pod Bzinem i Chlewiskami, zadaje wielkie klęski nieprzyjacielowi, i zmusza go do cofnięcia się.

Dziennik zaś Literacki, podaje, że pod tąż samą datą to jest 20 kwietnia złączone oddziały Grylińskiego i Łopackiego, dobrze uorganizowane przeszły pod komędę Czachowskiego, w pobliżu miasta Iłży. Siły tak połączonych oddziałów wynosiły 780 ludzi. Doprowadziwszy do miasteczka Grabowca, Czachowski rozkwaterował ich na noc po domach, a nazajutrz uniknąwszy bitwy z przeważającą siłą Moskwy, wycofaniem piechoty z miast i rozsypaniem kawalerji w łańcuch, broniący całego oddziału z tyłu, postąpił w las i rozłożył obóz nad źródłem. Według tegoż dziennika Literackiego 21 kwietnia, oddział cały pomknął się dalej i obozował w Piekle na brzegu lasu. Tutaj nadciągnęły do Czachowskiego oddziały, Lononowicza 200 ludzi, Stamirowskiego 70 ludzi i Wiśniewskiego 120 piechoty; i w ten sposób oddział Czachowskiego w Piekle liczył 1020 ludzi. Ożywiony obóz wywarł dobroczynny wpływ na dowódzcę. Zawsze dotąd zadumany, wypogodził teraz swe czoło, i cieszył się wraz z wojskiem nadzieją i oczekiwaniem rozprawy z nieprzyjacielem. Nazajutrz 22 kwietnia odkomenderował część swojej piechoty i oddział Łopackiego, razem 500 ludzi, do wymarszu pod wieś Stefanków. Kawalerja wysunęła się naprzód, a piechota wysunięta w łańcuch, postępowała lasem. Moskale zjawili się w pobliżu, było ich przeszło tysiąc i nieustającym ogniem prażyli oddział powstańczy, nie robiąc jednak żadnej szkody, gdyż strzały odbijały się o drzewa. Powstańcy posuwając się powoli naprzód, wypędzili Moskali ze wsi, zmuszając ich do ucieczki przez rzekę. Zapędzeni na moczary zaledwie w małej liczbie uratowali się z życiem. Wspomniany powyżej Czasu opisując tę zwycięzką potyczkę Czach., donosi, że w niej padło 90 moskali że kapitan Nikiforow, słynny ze spalenia miasta Suchedniowa, zabrany do niewoli, z rozkazu wodza następnie powieszonym został, i że łupem powstańców stały się 3 fury żywności, 1 furgon amunicji 65 karabinów i 80 ładownic. C.d.n.

Drzewo i węgle najtaniej teraz kupić u Uhrig & Daevel, *dopóki jeszcze ceny nie idą w górę. Obstalunki można zostawić w Redakcji gazety Przyjaciela Ludu.*

Wychodźctwo.

W zeszłym miesiącu przybyło do Zjednoczonych Stanów Ameryki 72,000 ludzi a od Nowego Roku 264,000, a więc 90 tys. więcej aniżeli w tym samym czasie roku zeszłego. Wszelkie zakazy, postrachy gazet europejskich nie mogą powstrzymać tej wędrówki ludzi. Najwięcej tych wychodźców jest z Niemiec tak północnych jak południowych, z Czech i z naszej ziemi Polski. Dla czego tak gromadnie wychodzą pytają się rządy, a mają odpowiedź sami w swoich despotycznych rządach, w prześladowaniu wiary i narodowości i w udręczeniu ludzi podatkami.

Smutny stan społeczeństwa przedstawia się w samym Berlinie w stolicy Prus gdzie w jednym tygodniu zaszło 14, a w przeciągu miesiąca 29 przypadków samobójstwa i 21 zamachów na własne życie. Uderzającą jest mania samobójstwa w wojsku pruskiem. Ta zaś pochodzi z nader ostrych praw wojskowych ze zbyt surowego i rabusznego obchodzenia się oficerów i podoficerów z prostymi żołnierzami. W miesiącu czerwcu odebrało sobie życie 23 żołnierzy w całej armij pruskiej, jeden żołnierz, sługa oficerski, powiesił się z obawy przed chłostami bicza swego oficera.

Dr. Tanner z swym postem przechodzi istną walkę pomiędzy życiem a śmiercią. W Środę 28 lipca w 31 tym dniu postu znajdował się w pomyślnym stanie. Po odbytej przejażdżce rannej, odpocząwszy obszedł 25 razy swój pokój, co wynosi półmilową przechadzkę, a krok jego był pewien i elastyczny. Wieczorem o 11 godzinie zachorował nagle, skarżąc się na boleści żołądka, ckliwość i zwrócił nieco ślinowatości. Obecni lekarze poczęli się obawiać o jego życie i dla tego rozporządzili kąpiel parową alkoholiczną, ażeby obieg krwi w nim przyspieszyć i poty wywołać. Po czem spał z początku niespokojnie, lecz po później dobrze. Stopień ciepła w ciele wynosił 98 stopni puls 74 a oddech 16 stopni. Może stan ten ztąd powstał że wieczorem poprzednio wypił 18 uncji wody mineralnej w brew odradzaniu Dra. Miller który go pielęgnuje. Dnia następnego w piątek było z nim jeszcze gorzej, czuł się jeszcze słabszym, był najsłabszym od dnia rozpoczęcia postu a oko traciło na rzeźkości i słabło. Po północy około trzeciej wynosiło bicie pulsu na minutę 76, ciepło w ciele 96 a oddech 15 stopni. O czwartej godzinie poszedł do dolnej sali gdzie go zważono. Ciężkość wynosiła 127 i pół funta, tak że w ostatnich 24 godzinach stracił na wadze o pół funta. Po czem zażądał wody mineralnej, z której wypił 4 uncje i położył się okryty ciepłymi kołdrami. Krótko przed 7ą wziął ciepłą kąpiel po czem udał się w pościel i spał dobrze.

KORESPONDENCJI.

New York dnia 26 *Lipca* 1880.

Szanowny Redaktorze Przyjaciela Ludu!

Lżonym i prześladowanym niesprawiedliwie zawsze ta pociecha męczeństwo osładza, że opinia prawych ludzi za nimi się ujmowała. Niechże ona, co jest najwyższym w sporach ludzkich trybunałem, przed którą drzą cary i wielcy zbrodniarze, których kryminalne prawo nie dosięgnie, co niewinnych broni a prześladowców i potwarców na pręgierz powszechnej pogardy wystawia, niech ona i teraz stanie po Twojej stronie przeciw niegodziwym napastnikom.

I zaprawdę już ona tak staje, bo nawet w tym New Yorku, gdzie myśl przystąpienia do „Związku Narodowego Polskiego“ przychylnego gruntu nie znalazła, zbudziły haniebne wycieczki Gazety zzekomo Katolickiej żywe współczucie dla założycieli Związku i dla Przyjaciela Ludu, a nie jeden z rodaków, co Przyjaciela Ludu nie czytywał szuka go teraz chciwie. Zamiast więc Ci szkodzić, zakaz w Gazecie nibyto Katolickiej wydrukowany liczbę Twoich abonentów pomnoży, jak zwykle bywa z niesłusznie potępionemi gazetami. Słyszałem także, że napaść na Twoje pismo i na Związek będzie przedłożony opinii całej Polski, za pomocą gazet w ojczyźnie wychodzących. Kraj się dowie wtedy o wilkach w owczej skórze, o potwarcach Twoich, co od niejakiego czasu zaczął się na nich już poznawać. Korespondencye różne z Ameryki pokazały mu w prawdziwem świetle nabożnisiów, klikę Gazety Katolickiej składających, co najświętsze i najdroższe Polakom hasła miłości wiary, ojczyzny i mowy na własną materjalną korzyść wyzyskują — co pod imieniem kolonij polskich w Ameryce krowy dojne sobie robią, z których mogą w próżniactwie żyć i panować, — co choć ani orzą, ani sieją, przecież sobie i swym braciom piękne pałace o 12 pokojach budują, co ucztują na kształt przeorów, o których ks. biskup Krasicki śpiewał, — co na kształt niemieckich agentów lud polski do zamorskich i zagórskich krajów na zatracenie wyciągają, żeby Niemcy natomiast świętą naszą ziemię polską kupowali, — co naród na niezyzne puszcze, pomiędzy szarańczę i cudzoziemców posyłają, aby im tam służył i swój dobytek im składał — co poczciwy lud gorzej ze skóry odzierają od pruskich egzekutorów i od moskiewskich czynowników, słowem, co tysiąc zbrodni spełniają na godnych Polakach i kapłanach

Już pisały o nich jako o wyrodkach poważne gazety w Warszawie. Już mówili o nich w początku Lipcu posłowie w sejmie Lwowskim podczas rozprawy nad emigracją ludu galicyjskiego. W przyszłości będą o nich jeszcze więcej pisali i mówili.

I cóż robi teraz ta niecna klika? Oto się łączy „Związek narodowy polski,“ otwarty i jasny, zbawienną myślą powodowany, aby nad nowoprzybyłymi braćmi się opiekować, pobyt nasz znośniejszym czynić, Polskę w sercu chować, ogół polski oświecać i jednoczyć, z pogardy podnosić, w którą z braku łączności wpadł u cudzoziemców. Związek ten chwaliły sobie wszystkie niezależne polsko-amerykańskie gazety, ale nie podobał się on wymienionej klice, co lud polski chce dla siebie posieść i wysysać, jako arendarz, pijawka wysysa wieś polską. Oni nieuczciwi zlękli się uczciwego związku, jako się boi złodziej czujnego stróża. I polecieli zaraz do owego biskupa i na kształt szpiegów moskiewskich skargę zanieśli fałszywą na braci swoich, bliźnich i rodaków. Oni Polacy, kapłani i duszpasterze dali nam sromotny przykład gwałcenia ósmego przykazania Bożego. Biskup po polsku nie umie, boby rozumiał co Przyjaciel pisze o przyszłej konstytucji Związku i o innych pięknych katolicko-chrześciańskich sprawach, o czem jeszcze inne gazety nie pisały. Wiedział tylko tyle co mu owa klika powiedziała, nakłamała. Wysłuchał tylko oderwane i fałszywie tłumaczone kawałeczki i wyciągi z polskich gazet, a przecież, o wstydzie i zgrozo! Biskup ten potępił na mocy jednostronnych świadectw, z ust znanych potwarców i moskiowskich donosicieli, tak związek, jak też Przyjaciela Ludu i cały Ogół polski.

Takie postępowanie ks. biskupa nazywa się w języku sądowym *e x p a r t e*, to jest niesprawiedliwe, bo powzięte bez wysłuchania strony obwinionej. We wszystkich krajach ucywilizowanych a mianowicie w tej wolnej Ameryce, nie jest to sposób sądzenia tak ostro zbrodniarzy. Kościół katolicki go nie zna wcale, bo ten kościół nawet najgorszym heretykom pozwala przed sędzią stanąć i swoje opinie albo książki wyjaśnić lub odwołać. Tylko w jednej tatarskiej Moskwie sądzą ludzi w ten sposób, jak to został Przyjaciel Ludu i Związek Polski osądzony!

Że ks. biskup prawdy nie wiedział już ten jeden fakt dowiedzie, że Związek polski do Fenianów przyrównał, podczas gdy Związek jest rzeczą otwartą i jasna, na podstawie chrześciańsko-katolickiej się opierającą, co sekretów nie zna, a Fenianie są bractwem tajnem, z któremi się katolikom nie godzi łączyć. Gazetę więc Twoją znaną z katolickiego ducha nazwał przyjaciółką farmazonów i pogan! A zkąd on się dowiedział że ona jest ich przyjaciółką, albo że związek polski farmazonom sprzyja? Od tej potwarczej kliki, co nie chce wiedzieć, że Kościół katolicki nikomu do otwartych, patryotycznych i dobroczynnych towarzystw należeć nie zabrania. Tenże nasz kościół nie zwykł takich ludzi ksiąg i gazet od czci i wiary odsądzać, których nie zna i nie rozumie, pszynajmniej tak długo, póki mu ich zdań ludzie światli, bezstronni nie przetłumaczą w całości. Pytam się ks. biskupa, ile też numerów „Przyjaciela Ludu“ przeczytał w całości i kto mu program z konstytucją Związku i gazety polskiej na język niemiecki przełożył? Czy nie szpiegi moskiewskie i donosiciele z Gazety nibyto Katolickiej?

Warto też i to zauważyć, że list pasterski biskupa jednej dyecezyi greenbayskiej zgoła a zgoła Polaków po całej Ameryce rozruconych nie zobowiązuje, bo jurysdykcya tego biskupa po za granice jego dyecezyi nie sięga. (Biskup ten też tylko do swoich dyecezjan się odezwał i pewnie też zdanie swoje zmieni. Red.) Czytaj że sobie dalej, Ludzie Polski tę pokrzywdzoną, niewinną a miłą gazetę, z której tyle rozrywki i wiedzy czerpiesz, łącz się z każdym nietajnym uczciwym Związkiem, jaki ci się spodoba, postępuj tak w polityce, jak ci sumienie twoje dyktuje, bo w tej wolnej Ameryce zasię komukolwiek w twoje postępowania polityczne wglądać. Tyle o zakazach nibyto w Kotolickiej drukowanych (czy tylko nie sfałszowała ich jeszcze ta gazeta w tłomaczeniu?) a teraz chcę jeszcze kilka słów ludowi polskiemu zrozumiałych napisać o innych w tejże gazecie dotkniętych rzeczach.

Jeśliby Gazetę nibyto Katolicką pisali ludzie uczeni albo dowcipni, to by dobrze wiedzieli, że ich bzdury o żydach i farmazonach są niedorzeczne, dziecinne i ludziom oczytanym i myślącym boki od śmiechu zrywające, bo przecież pomiędzy polskimi czytelnikami nie ma prawie żydów i farmazonów i nikt nie wierzy że Związek narodowy polski będzie się żydom wysługiwał. Żydy z nami się nie połączą choćbyśmy ich miodem do Związku ciągnęli! Naród żydowski w Ameryce ma oddawna to wszystko, co by naród polski mieć chciał, ale nigdy nie dostanie, póki takich wichrzycieli jak Gazeta nibyto Katolicka słuchać będzie, więc na co żydom do nas ciągnąć?

Żydzi mają swoje dawne, silne i bogate zjednoczenia tak tutaj jak w Europie i na całym świecie. Oni są wszyscy połączeni ideą wspólnej narodowości i religii. Kiedy Rumunia żydów prześladowała, to pojechali do Berlina pierwsi bankierzy zachodnich krajów, żeby na kongresie za swoimi rodakami się ująć. Wiemy że w Polsce nie ma żebraków żydów bo każda gmina żydowska własnysh ubogich wspomaga. Oni nawet posagi dla ubogich dziewcząt składają żeby każda męża sobie znalazła. Niech tylko żyd do Castle Garden przyjedzie, to już go żydy pochwycą, znajdzie u nich opiekę w chorobie i pogrzeb uczciwy gdyby zmarł. — Oni bez nas długo się obchodzili i nadal się obejdą. Nikt ich do Związku wciągać nie myśli. Chodzi tylko o to, iż gdyby się znalazł żyd światły, uczciwy, miłujący Polskę, coby wolał iść z nami w sprawie narodowej ręka w rękę niż z swoimi współwyznańcami, czybyśmy go z towarzystw i zebrań polskich nie wykluczali, bo takich Żydów i Warszawa i Lwów i Kraków szanują, i cała Polska sobie życzy, abyśmy takich żydów do sprawy polskiej mieli jak najwięcej, bo do spraw religijnych to oni się nie mięszają. — Mickiewicz, wierny katolik, największy polski poeta, przedstawił takiego żyda Jankiela za wzór dla innych. Żydzi są solidarni. Ta solidarność jest sekretem ich potęgi, nie zaś nauka głęboka, jak mylnie ktoś w Gazecie nibyto Katolickiej napisał, bo choć przecież mało Żydów w Galicyi i Krolestwie do wysokich szkół uczęszcza, są oni jedynie kapitalistami kraju. Kiedyż to my się i od nich w tej gałęzi rozumu nauczymy! Co Gazeta nibyto Katolicka o farmazonach pisze to jest ani w pięć ani w dziewięć i mogło tylko wyjść od człowieka bez nauki i kunsztu pisania. Żadne katolickie pismo niemieckie albo angielskie nie śmiałoby w naszych czasach z takiemi bzdurami jak Filip z Konopi się wyrwać, bo by go właśni światli czytelnicy wyśmiali, ale Gazeta Katolicka myśli sobie, że dla głupich polaków wszystko dobre. Ale, omyliła się bardzo. Jest i między Polakami dużo ludzi oczytanych, którzy wiedzą co znaczy masonerja i jak się na głupocie tej Gazety poznać umieją.

Farmazonerja jest towarzystwem tajnem, a więc żaden katolik łączyć się z nią nie powinien. Niegdyś mogła ona być użyteczną narodom, bo walczyła potajemnie przeciw królom i ciemiężcom. Franklin, Washington, Jefferson, Lafayette, nasz sławny bohater i naczelnik Tadeusz Kościuszko i wszyscy inni wielcy ludzie co Amerykę z pod Anglików oswobodzili, tudzież jej piękną konstytucję napisali i swoimi mieczami ją obronili, może też byli farmazonami u Gazety Katolickiej, bo bili się złączeni za wolność ludów. Niechby i byli, ale my nie jesteśmy, i nie radziłbym też żadnemu katolikowi, jak i niekatolikowi wstępować do tego bractwa. W Europie należą dziś królowie, panowie i bankierzy, co na szkodę ludow pracują. W Ameryce jest masonów blizko dwa miliony, a wszyscy się gorzej od Żydów za ręce trzymają, żeby sobie w interesach pomagać. Nie trzeba koniecznie być farmazonem, żeby wiedzieć, co się w ich lożach dzieje, bo książki przez odszczepieńców farmazonow pisane wszystkie sekreta tych lóż zdradzają. Każden co chce te książki czytać dowie się z nich, że wstęp do lóż masońskich kosztuje dużo pieniędzy, że w tych lożach nic pożytecznego nauczyć się nie można, że sekretne ceremonje, jakie się tam praktykują nie podobałyby się otwartym, serdecznym Polakom, że religia jakiej w nich nauczają nie jest ani chrześciiańską, ani też się nie zgadza z tem, co uczeni ludzie na-

szych czasow za prawdę podają. Dla tego też szkoda Polakowi czasu i atłasu na farmazonerję mądrować. —

Jest także rzeczą niezaprzeczoną, że Polaków farmazonów jest pewnie pomiędzy nami tak mało, iż choćby wszyscy do Związku wstąpili, toby w nim nic a nic nie znaczyli. Cały ogrom tu nas Polaków katolicki. Jeśli by więc ogół polski do Związku należał, toby był czysto katolicki; toby o żydów i farmazonów wcale się nie troszczył. Na cóż nas więc straszy Gazeta, rzekomo Katolicka, jako głupie dzieci, że farmazony Związek zawojują, lub go nawet zakładają? Na to tylko, aby naród polski spotwarzać, i sidlić głupich do siebie. Warto i to dodać, że dziś już na farmazonów zabiegi, które są kubek w kubek podobne do zabiegów Gazety Polsko Katolickiej mało kto się ogląda, albowiem powstali inni przeciw religii objawionej i kościołowi wrogowie od farmazonów niebezpieczniejsi, jako to pokrętni filozofowie, pozytywiści i przyrodnicy, co dużo wiedzą i wymyślają i piszą kuszące książki i dowcipne gazety angielskie i niemieckie które lud polski w Ameryce w ręce często gęsto dostaje, choćby ich nie chciał. Jeśliby Gazeta nibyto Katolicka w Chicago interes kościoła, a nie własną kieszeń miała na oku, toby z tymi ludźmi wojowała, a nie z własnymi braćmi katolikami. Ale żeby z tymi ludzmi wojować, to by potrzeba mieć dużo nauki i sprytu a redaktorem tej gazety uczyć się nie chce, bo mogą sobie i bez nauki żyć lekko z cudzej pracy. Oni wolą fałszywie przeciw braciom świadczyć i biskupów nie znających nas Polaków tumanić, że są Polacy farmazoni, zamiast nam pisać, jak mamy miłować bliźnich, i wolność, i wolność i konstytucję amerykańską, i jak być pobłażliwym naprzeciw sobie. Żeby rzeczy takie pisać potrzeba głowy i serca, ale na ich gryzmoły wystarcza brak sumienia i wytarte czoło, a tego mają dość.

Raz się pyta Gazeta nibyto Katolicka, co zrobili dla ludzi oni Polacy, co do jej kliki nie należą? I zaraz sama odpowiada, że tak mało zrobili jak wielka rewolucya francuzka! Jaka nie rozsądna odpowiedź. Przecież rewolucja francuzka nauczyła narody, jak mają złych królów karać i złe przywileje szlacheckie kasować. Przez 1800 lat przed tą rewolucją jęczeli biedni ludzie w całej Europie pod batogami ekonomów i odrabiali pańszczyznę i byli niewolnikami panów, cesarzów, i przyjmowali pokornie tę bluznierczą naukę, że i batogi i pańszczyzna i niewola i oddawanie swych ładnych córek rozpustnym panicom, i swoich synów książętom, co ich na żołnierzy sprzedawali, i wszelka niegodziwa władza z woli Boga pochodziła! Takie to nauki wpajali nieszczęśliwym ludom bezbożnicy, póki na nich nie spadła przestroga taka straszna, jakie były straszne słowa na ścianie niewidomą ręką przed krolem babilońskim napisane. Tą przestrogą była owa rewolucja francuzka, ju trzenka wolności na świecie!

Od tej rewolucji pękają kajdany narodów. Jej zawdzięcza nie jedno państwo wolne tak zwane konstytucyjne rządy. Kołłątaj i podobni mu mężowie, co Polsce konstytucję Trzeciego Maja dali, byli przyjaciołmi jej twórców. Jej przykład to zrobił że pańszczyzna zniesioną została tak w Polsce jak w wielu innych krajach, i że wszyscy ludzie się stali tak w obec prawa równymi, jak są równymi sobie przed obliczem Boga. Dałby Bóg, żebyśmy choć cząstkę tej wielkiej roboty naśladować mogli! Ale my nic prawdopodobnie nie zrobimy! A to dla czego? Bo klika wichrzycieli Gazety rzekomo Katolickiej nic polskiego, patryotycznego i uczciwego zrobić nie pozwoli.

A cóż ona robi, pytam się? I zaraz sam odpowiadam na to pytanie: Wzbogaca się z biednego ludu. Wydziera grosz ostatni od robotników, od sług, wdów i sierót, i buduje wielkie gmachy, które w posiadanie cudzoziemcom oddaje. Znosiła krwawo zapracowany pieniądz katolików do banków i tam je potraciła. Mamże wymieniać nazwiska, wyliczać dowody? Nie czuję potrzeby. Lecz twierdzę, że ona jest dalszym ciągiem tej kliki, co Polskę niepodległą zagrzebała, jest Targowicą, od wojen kozackich, tureckich, i wszelkich począwszy, co w końcu do tego doprowadziła, że kochana Ojczyzna nasza Polska rozebraną została i na szubienicę i pośmiewisko narodów skazana. Ona, Gazeta Polsko Katolicka się chelpi że lud polski od niemczenia i moskwiczenia broni, oddaje ten lud w niewolę u Niemców i Moskali, bo ci naigrawają się z niezgody, którą ona sieje. Wszyscy zdrajcy ojczyzny i wichrzyciele z takich szkół wyszli, od Sicinskiego i Targowiczan, do Stanczyków galicyjskich i redaktorów Gazety nibyto Katolickiej, co Boga na ustach a dolary w sercu mają.

Ta klika jest plagą i szarańczą i ciemnotą egipską polskiego narodu! Ona skrytobójczyni biedną matkę naszą Polskę morduje! Kiedyż. o kiedyż ukarzesz ją Panie? Upadnijmyż na kolana i dziękujmy Wszechmocnemu, że nie wszyscy kapłani polscy w Ameryce do niej należą, ale że są i tacy, co nas słowa Bożego, przepisów kościoła i polskiego patryotyzmu uczą, nie zaś ohydnych doktryn których głosem i organem jest Gazeta rzekomo Katolicka.

Tyle śmie rzec dla przestrogi braci taki Polak, co do Związku Narodowego jeszcze nie należy a farmazonów jest przeciwnikiem, lecz, który zawsze jest gotów za prześladowanym się ująć i angielską regułę fair pley szanuje a wszystkich świętoszków, niegodziwców i wichrzycieli w narodzie polskim nienawidzi. —

Stanisław Bestroński.

Ziemie polskie.

Polska jako widownia wojny. Mimo od czasu do czasu powtarzających się oznak, mających świadczyć o życzliwości, przyjaźni i dobrych stosunkach pomiędzy rządami rosyjskim a niemieckim, coraz większe przecież koła ogarnia przekonanie, iż pomiędzy temi dwoma mocarstwami prędzej czy później nastąpić musi krwawe starcie. Przekonanie to znajduje wyraz nie tylko w dziennikarstwie i broszurach ale i w specialnych dziełach sprawie tej poświęconych, które coraz częściej się ukazują. I świeżo wyszło w Hanowerze studyum wojskowo-jeograficzne pod tytułem: Polska jako widownia wojny (Der polnische Kriegsschauplatz). Autor tego studyum podpisał się anonimem: Sarmaticus. Celem jego, jak powiada, zwrócić uwagę armji niemieckiej na tę, dotąd mocno zaniedbaną a niesłychanie ważną w przyszłości widownią wojny. Autor kończy tem, że Prusy powinny wystąpić zaczepnie i że odporne działanie z ich strony byłoby błędnem. — Mimo zręczności dyktatora Loris Melikowa, rewolucyoniści czy nihiliści, choć osłabieni i zdezorganizowani ale nie zwątpieni, od czasu do czasu dają znaki swego istnienia. I tak donoszono do „Wiener Zeitung“ z Petersburga, że tam popełniono znów dwie zbrodnie polityczne. Jeden bowiem z zecerów pisma rewolucyjnego „Czornyj peredieł“ zasztyletowany został za wydanie drukarni rewolucyjnej, ciężko zaś raniono niejakiego Polozova z Kijowa, którego podejrzywano o szpiegostwo.

Polska pod rządem rosyjskim. Staraniem obywateli Dobrzynia nad W. i Płocka a za pozwoleniem władzy dyecezalnej wzniesionym został pomnik dla sławnego poety polskiego Biskupa warmińskiego a w końcu Arcybiskupa gnieźnieńskiego X. Ignacego Krasickiego w katedrze płockiej, przy wejściu do presbyteryum po prawej stronie. Pomnik ten przedstawia na wzniesieniu popiersie z insygniami biskupiemi i herbem Rogala pięknie wykonane z marmuru białego; pod nim umieszczono tablicę z ciemnego marmuru z napisem. Dzieło to piękne zostało wykończone w Warszawie i jest dłuta pp. Oroszyńskiego i Sikorskiego.

Krotoszyn W dniu 21go czerwca zdarzyły się w okolicy Krotoszyna aż trzy pożary. I tak spaliły się w Małem Zalesiu w dniu tym z rana dwie stodoły i 3 sztuki bydła, przyczem i młody parobczak stracił życie, w Koźminie stajnia i stodoła a nazajutrz w Ligocie gospodarstwo całe.

Inowracław 27go czerwca. W Kcbelnikach pod Kruświcą spaliły się wszystkie budynki do szczętu gospodarzowi Kotasowi za dnia, kiedy był w Inowracławiu na jarmarku 24go b. m. Spaliły się przy tem 2 konie, kilka krów świń i owiec. Gospodarz powrócił z jarmarku podczas ognia. — Młodzież polska z Inowrocławia i okolicy obchodziła tegoroczną Sobotkę puszczaniem wianków na Gople między Szarlejem a Kruświcą.

Z pod Strzelna, 27go czerwca. W niedzielę dnia 27go b. m. mieliśmy w prawdzie miłą niespodziankę w Strzelnie. — „Kółko śpiewackie“ założone przed dwoma laty przez organistę pana Gronowskiego, dało przedstawienie amatorskie na sali pana Łowickiego. Odegrano „Tajemnica“ w w 1 akcie i „Wesele na Prądniku“ w 2 aktach. Mówię, że mieliśmy niespodziankę“, bo sztuki obiedwie nadspodziewanie świetnie się udały,. Że amatorskie teatra niepodlegają żadnej krytyce, dlatego w nią zapuszczać się nie myślę, czując się mało uzdolnionym do tego, lecz tym, którzy najlepiej się wywiązali ze swego zadania, należy się słuszna publiczna pochwała.

Lubawa. Dnia 1go lipca została w Rybnie, gdzie jest przystanek pociągów na żelaznej koleji, otworzoną agentura pocztowa, do którego należą: Rybno, Naguszewo, Pólko, Zarybinek, Kopaniarze, Wery, Kosten, Gronowo, Grądy, Jeglia, Dębin, Ruda, Leszczek, Gutowo i Truszczyny Ci Polacy w Ameryce, którzy z tych miejsc pochodzą, niech wiedzą jak listy adresować.

W Klamrach, w pow. chełmińskim, zgorzał dom i chlew chałupnika Rzehnkego. Komornem u Roenkego mieszkała wdowa Wojciechowska, która się spaliła wraz z dwojgiem dzieci. Żona Roehnkego zdołała ujść z płomieni z dzieckiem na ręku, lecz strasznie ją ogień poparzył na twarzy i głowie. Wszystkie sprzęty znajdujące się w izbie ogień zamienił w popiół, w chlewie spaliły się nadto 2 krowy, 1 koń i 4 świnie.

Wąbrzeźno, 22go czerwca. Niedaleko wsi Prusy znaleziono wczoraj w rowie niemowlę liczące około dwóch tygodni. Tutejsza policja spostrzegłszy na ciele podrzutka ślady pokaleczenia, przywołała najprzód miejscowego lekarza, a potem żydowskiego kantora Blausteina, ktorzy obaj stwierdzili, że dziecko jest obrzezanem. W skutek tego zajęli się dziecięciem tutejsi żydzi i oddali je pod opiekę rodziny żydowskiej. Dziecko zostawiła w rowie jaka wędrowna żydówka z Polski

Na sześć lat domu karnego zasądził toruński sąd przysięgłych na posiedzeniu z 24go czerwca gospodarza Andrzeja Zapoloskiego ze Słupu za umyślne podpalenie własnej stodoły i budynków swego sąsiada.

Za zbrodnię przeciwko moralności skazał toruński sąd przysięgłych na posiedzeniu z 26go czerwca dzierżawcę Franciszka Lewandowskiego i robotnika Konstantego Gwizdalskiego z Szynwałdu pod Toruniem pierwszego na 6 lat a drugiego na 4 lata domu karnego. Napadli oni na drodze publicznej ośmnastoletnią dziewczynę.

Anastazy Kadłubowski, były pomocnik poczty w Nowemmieście, oskarżony o fałszywe prowadzenie książek i przeniewierzenie urzędowo sobie powierzonych pieniędzy, zasadzony został przez toruński sąd przysięgłych na 2½ roku więzienia.

Warlubie. Dnia 19go w nocy zastrzelił w Lipinkach chałupnik Fr. Gzela własnego syna 21letniego. Sprzeczka między ojcem a synem powstała ztąd, że ojciec po raz piąty zabierał się do wstąpienia w stan małżeński.

Grudziądz W połowie czerwca srożyła się nad miastem tutejszem burze i piorun jeden uderzył w maszt na gorze Klimce postawiony, na którym cześć generała Barnokowa, ktory w tych dniach w Grudziądzu był, chorągiew powiewała, a drugi w dom wdowy Kalinowskiej na zamkowej górze. Robotnik Duffke, który w tym domu mieszkał i właśnie do wieczerzy chciał zasiąść, został przez niego na miejscu zabity. Zostawia po sobie wdowę i troje dzieci.

Z Pleszewskiego, 23go czerwca. Na połowie drogi między Pleszewem a Jarocinem, leży obrez śliczna włość Kotlin, własność wdowy p pśp. Teodorze Mukułowskim, mężu niestety zbyt wcześnie zgasłym, a dobrze w całem znaczeniu tego wyrazu zasłużonym. W tej wsi jest proboszczem ksiądz Stanisław Rymarkiewic, który pierwsze lata kapłaństwa swego przepędził przy farze w Poznaniu, a następnie od lat 22 pasterstwem dusz tutaj z wzorową gorliwością się zajmował. W dniu 17go czerwca rb. obchodził ks. R. jubileusz 25letniego kapłaństwa. Uroczystość ta w wzorowym odbyła się porządku i piękny znowu stawiała dowód, jak społeczeństwo nasze umie godnie uszanować prawdziwą zasługę i szlachetną pracę kapłanów Kościoła katolickiego.

AMERYKA.

Washington. Wydział podatkowy sporządził porównanie zbioru podatków w listopadzie r. 1879 i w maju r. 1870. Takowe wynosiły w listopadzie $1,525,070.11, a w maju $1,645,440.80. Kapitał zaś zakładowy wynosił w listopadzie $3,660,168,264 a w maju $3,949,957,920. Dochody od trunków przepalonych i tabaki stanowiły 81 procent wszelkich podatków, a spodziewają się że w tym roku będzie tan procent jeszcze wyższy. Najwięcej bo prawie trzecią część, starczy do tego państwo Illinois, i wprawdzie obwód miasta Chicago $7,000,000, obwód Peoria $10,250,000, a Springfield $704,000. Pierwsze więc dwa obwody świadczą o znacznym przybytku, w ostatnim zaś w Springfield zaszedł wielki ubytek w tych podatkach. Zapełny roczny dochód w tej gałęzi podatkowej do 20go marca wynosił $61,183,508 kiedy roku poprzedniego tylko $52,670,284, a zatem $8,615,224 przewyżki. Cła przypada najwięcej od spirituosów, których galon sprzedają po 90 centów, bo $8,174,399. Z tego wynika, że klasa robotnicza czyli ludzie pracujący najwięcej tych kropli trapią. —

We względzie cła od tabaki, to w skutek zniżenia takowego od tytoniu i przeżuwki z 24 na 16 centów zaszedł nie dobór o $3,534,150, podobnież przez zniżenie na 16 centow od tabaki do zażywania wpłynęło mniej o $267,329, natomiast z opłat od cygar i Cheeroots podniósł się dochód o $2,091,412. W porównaniu tem wykrywa się niedoboru cła od tabaki o $1,264,862.

Pocztowych marek wszelkiego gatunku sprzedano w ubiegłym roku za $7,668,394 a zatem więcej za $962,010.

Cała zaś suma podatków doszła do $123,981,919 kiedy w roku przedprzeszłym tylko do $113,440,621, a więc osiągnięto przywyższkę w dochodach o $10,532,298.

Wydział jeneralny pocztowy zdał sprawozdanie z 3 pierwszych miesięcy tego roku. Podług tego zachodzi niedobór na $336,553. Za marki do listów, przepaski do gazet i karty pocztowe wpłynęło $8,476,072, do czego jeszcze innych pomniejszych dochodów przybywa 373,759 dol., tak, że cała suma czyni 8,849,832¾ dol. Rozchód wynosi 9,186,385 dol. Najwięcej wydano na służbą pocztową i kolejową bo 2,067,510 dol., na policją pocztową 1,711,581 dol. Służba pocztowa kosztowała, spotrzebowała w 9 miesiącach aż do 30go czerwca 1880 r. 2,199,642 dol. więcej aniżeli zaprasowała. Deficit ten będzie może jeszcze nieco mniejszy, a mniejszym jest w ogólności od dawniejszych lat, lecz zostanie niezawodnie pokrytym dochodami z wysełek pieniężnych w końcu roku, gdyż wydział ten dopiero z końcem roku swoje rachunki składa, a które obliczają w przybliżeniu na 300,000 dolarów. —

Nowy York. Jenerał Hancock kandydat partji domokratycznej na prezydenta i Wm. H. English, kandydat partji demokratycznej na wiceprezydenta, wydali orędzie do tej partji iż nominacje przyjmują. — Jak to zwykle przy takich okolicznościach dziękują partji za zaufanie w nich położone i przyrzekają przestrzeganie, obronę praw oraz wszelkie starania za polepszeniem tychże i bytu w społeczeństwie. —

Partja republikańska w Nowym Yorku chlubi się, iż ze wszad odbiera od komitetów najpomyślniejsze doniesienia, że nawet wybitni demokraci przechylają się na ich stronę, to jest za Garfieldem. — Czas to pokaże.

Tłuste spadkobierstwo dostało się niejakiem dwom braciom, ślufiżowi Leopoldowi Bollermann i robotnikowi Janowi Bollermann, po zmarłym w roku 18766 Bollermanie w Wiesbaden w Niemczech, albowiam największy sąd przynał im własność pozostałą w Brooklynie po zmarłym, która wynosi wartości 250,000 dol.

Buffalo. Dnia 29go lipca srożył się tu wielki pożar w południowej części miasta, zwanej Blackwells Island. Spaliły się trzy heblarnie, śpichlerz zbożowy i kilka składów desek. Pogorzelisko wynosi około ćwierć mili długości a 500 stóp szerokości. Szkodę obliczają na 225,000 dolarow a zabezpieczenie dosięga tylko 195,000. Heblarnię I. T. DeWitta która wynosiła 200 stóp długości a 180 szerokości liczono do największych w kraju, a ta legła w popiele przez 10 minut.

Quincy, Ill. I to miasto nawiedził wielki pożar 28go lipca. Ogień powstał w heblarni E. C. Phanschmidta przy narożniku Ohio i 5tej ulicy, zniszczył ją do szczętu, oraz Gardnera Gonvernor Works, Bonetta i Duffys lejarnią żeleza i kilka innych sąsiednich budynków, fabrykę tabaki Harrisa i Reebe. Szkodę podają na przeszło sto tysięcy dolarów. —

Pomniejsze straty wyrządził ogień w St. Louis zniszczywszy fabrykę mebli I. H. Bornbrucka przy 15tej ulicy; pod Wheeling, W. Va., dom letni „Pawillon“ w Hornbrock parku; w Detroit skład materyalny, przy czem znalazł śmierć w płomieniach cieśla Charles Peteron; w Bostonie kościół na ulicy Pine; a w Empire City w Oregon, spłonęła połowa tego miasteczka. —

Atlanta, Ga. Dnia 27go tm. napadło 15 zamaskowanych na budynek czarnoskorcy Joe Thomsena, 20 mil od Atlanty wybili tegoż i jego żonę niemiłosiernie postrzelili niebezpiecznie syna a zastrzelili mu córkę. Mnóstwo czarnoskórców naszło miasto z myślą zemsty nad pochwyconymi 7 zbrodniarzami, których trzymają w więzieniu.

Darnestown, Md. W pobliżu tego miejsca z bezcześcił czarnoskórca John Diggo niewiastę James Tihiffely, za co go osadzono w więzieniu w Rockwille. Z rana około godziny 4tej obstąpiło około 50 zamaskowanych ludzi więzienie wyłamali drzwi, wydobyli winowajcę i powiesili na drzewie.

Chicago. Po wszystkich wardach odbywają kluby tak republikańskie jak i demokratyczne swoje mitygi, sposobiąc się do walki listopadowej. —

Obywatele 14tej wardy zbierają się w częste mitygi, omawiają oszustwa przy ostatnich wyborach miejskich i obstawają przy oborze aldermana Staubera, socyalisty, którego republikanie usiłują odrzucić.

Z resztą nie masz tam żadnego ważniejszego doniesienia, jak tylko pomniejsze rabunki, włamływania się do handli, kradzieże i bijatyki, które pomiędzy tak liczną półmilinową ludnością nie schodzą nigdy z porządku dziennego.

W ubiegły piątek wydarzył się tamże jeden przypadek na promień słoneczny i to z 4letnim chłopczykiem C. Collins, którego rodzice mieszkają 106 Hobard ulicy i który skończy się pewno śmiercią chłopczyka.

W Sobotę zaszły 4 przypadki pożaru. Fabryka maszyn „Rolling Stok Co. przy ulicy Hoyne i Blue Island Ave. doznała szkody przez ogień na 15,000 dol.; w Browarni przy ulicy Morgan i 22giej, ogień przygaszono dość wcześnie, tak samo przy ulicy Randolph w budynku A. C. Brown, i w fabryce mebli H. Zielkiego No. 271 W. Randolph ulicy. —

Z Chicago podnoszą obywatele głos do obywateli Północnego Zachodu o domagenie się kanałacji rzek Illinois i Chicago od rzeki Missisipi do jeziora Michigan które to kanały mają wielkie znaczenie na hadel i zniżenie cła.

Milwaukee. Nadszedł tu już najpierwszy ładunek pszenicy tegorocznej do Chardlera Brown & Co. Jest to pszenica z Jowy i waży buszel 60 funtów. =

Sędzia Mallory, z sądu municypalnego zamknął saloon Juliusa Mader przy ul. West Watter. W sąsiedztwie tegoż ma tam być jeszcze więcej takich saloonów, które powinny byś zamknięte

Na placu budowlanym koleji St, Paul wiercą artyzylską studnię. Głębokość tejrze dochodzi już 775 stóp, a pomimo, że wiercą teraz w kamieniu to jednakże 10 stóp dziennie głębiej wchodzą.

Względem zbudowania nowej stacji policyjnej w Milwaukee nic jeszcze stanowszego nie zaszło. Rajca Schwartz ponowił ten wniosek i przedstawia zbudowanie tej stacji w stronie zachodniej, przeciw czemu oponnują aldermani ze wschodu i z południa.

Partja Demokratyczna.

w MILWAUKEE w Wardzie 12tej

Klub Hancocka.

A. F. Greulich prezydentem
Martin Krueger, Theo. Emersen, P. Harcher. } wice prezydenci
Theo. Rudziński Sekretarz spraw wew.
F. M. Hintz sekret korespondencyjny.
I. T. Girmscheid kasyerem.

Trzech wice prezydentów zostało wybranych jako delegaci do komitetu centralnego.

Warda podzielona jest na 4 obwody.
Prezydującym 1go obwodu jest p. Walęty Daszkowski
2go ob. Patrick Davern
3go ob. Chas. Dawling.
4go ob. P. H. Archer.

Bohaterowie Grecji.

PRZEZ

EUGENIUSZA YEMENIS

byłego konsula Grecji w Paryżu

przełożył

Władysław Tarnowski.

Dziś po odzyskaniu niepodległości, Hydra straciła wiele z swej ruchliwości, bo handel przeważnie z głównym ruchem skupił się na wyspie Syra. Kilka wspaniałych mieszkań dawnych rodzin przypmniały mi jej świetne czasy. Przeszedłem mimo domu Miaulisa, świetnego przybytku, który dziś jeszcze do jego syna należy. Uliczki wązkie i strome wiodły mnie przez place malownicze, ozdobne w marmurowe fontanny aż do szczytu skały, zkąd ujrzałem całość wyspy, dziką, spaloną, bez cienia i zielonności i tak skalistą bez ziemi, że zaledwo jest kącik do chowania zmarłych

Dziwna ta wyspa skalista, spalona słońcem, schłostana wichrami, wydaje rasę prześlicznych ludzi. Hydrjoci słynni są z gibkości i rzeźbiarskiej piękności rysów, a twarze mają surowość, odpowiednią surowość ich obyczajów, która poszła w przysłowie. Szorstkość ich charakteru nieraz stała się srogością — podobni z tej strony skalistym ptakom, tych wiszarów wychowankom, którzy jeżli wśród wojny doznali okrucieństwa tureckiego, oddali je pewnie z procentem. Miaulis miał wady i przymioty swych ziomków. Jednak umiał nad sobą panować i z czasem pewną słodycz charakteru w sobie wyrobił. Często oburzał się na okrucieństwa majtków. Mówią, że jeden z nich. ściąwszy dwóch jeńców, z ich głowami w ręku tryumfująco stanął w obec wodza. Wódz za tę radość wygnał go na zawsze ze swego statku. Twarz Miaulisa, pisał pewien marynarz angielski, będący w służbie, ma wyraz życzliwy i rozumny. Obcowania łatwego i przyjacielskiego, wyższy nad wszelkie forfanterje ludzi, co się czują komendantami; cały oddany sprawie, głuchy na głosy nieprzyjaciół i pochlebców.

Andrzej Miaulis urodził się na Hydrze 1760 i już w szóstym roku swego życia pływał statkami swego rodzica. Odznaczał się z razu gwałtownością. siłą woli i niezawisłością charakteru. W 16 roku życia, gdy brat starszy zasłabł, oddano mu komendę małego statku, wywiązał się jak najlepiej z zadania, dopłynął do celu i wróciwszy, naiwnie oznajmił żal z powodu wyzdrowienia brata, pod którego komendę wrócić musiał. Mijając Smyrne wylądował, odesłał okręt, sam kupił nowy nie wielki, by modz nim komenderować. W strachu przed ojcem, udał się na przestrzenie morza, szukając szczęścia w przygodach. W krotce ujrzał, że doświadczenie mu nie dopisało, nabył okręt stary, ciężki i źle spojony. Do tego raz został napadniętym przez korsarzy maltańskich około Nawarinu.

Opuszczony od załogi, która przemocą wylądowała, sam został na statku, postanowiwszy raczej dać się zabić, jak go opuścić. Maltańczycy myśląc, że to jakiś podstęp, okręt z załogą jednego człowieka, przypuścili doń rzęsisty ogień. Andrzej Miaulis, kilkakrotnie raniony, schwytany i na śmierć osądzony został. Przedstawił im jednak zimno a racjonalnie, ża śmierć jego na nic im się nie zda, a mogą wziąć znaczny okup w blizkiej wiosce Peloponezu, gdzie posiada kilku przyjaciół. Przekonał korsarzy, wypuścili go na ląd i sześciu strzegło go na odległość oka.

Osłabiony postrzałami, musiał spocząć w blizkiej wiosce nad morzem. W parę dni towarzysze spiesznie go opuścili dla obrony własnego okrętu, ktoremu zagrodzili Grecy. Tak Miaulis odzyskał swój okręt, przebudował go i podjął parę małych wycieczek kupieckich, prawie zawsze szczęśliwym uwieńczonych skutkiem.

W miesiącu marcu 1822 Andrzej Miaulis mianowany został nawarnikiem czyli admirałem. Miał wtedy lat sześćdziesiąt niezupełnie, ale potęga jego natury przedziwnie tryumfowała nad latami żeglugi morskiej, który znać trzeba, by go ocenić. Natychmiast zajął stanowisko otwarcie nieprzyjacielskie w obec Turków. Dotąd mieszkańcy wysp walczyli podobnie jak Klefci i górale. Każdy, kto mógł się na jaki taki statek zdobyć i zebrać małą załogę, był dowódzcą, dobierał sobie kilku mniejszych kapitanow i płynął na obławę statków tureckich. Raz na falach morskich, puszczali się na wszystko, podjeżdżali największe okręty, dla ciężaru często na nieruchomość skazane, często nocne robili zasadzki, raptem znikali, mając lekkie statki, wyśmienite do wycieczek tego rodzaju. Czatowali w zasadzkach, wypadali, godzili na statek samotny i znów znikali; czasem zapędzali się aż pod Dardanele i pustoszyli wybrzeża Azji. Te wycieczki prowadzone bez wytkniętego planu, a nie mogły też przynieść stanowczego skutku, a demoralizując ludność równaną przeto z korsarzami, drażniąc przemoc turecką, raczej szkodliwe były jak pomocne. Miaulis pierwszy wprowadził ład, odpór i pewną skuteczną strategję w działaniu. To też kiedy wojska lądowe pod Botzarisem zorganizowane, poczęły stawać się armją porządną, okręta wyspiarskie stawały się eskadrami linjowemi, podciągniętemi pod pewną dyscyplinę wojenną przez nowego admirała. Miaulis na wstępie odznaczył się czynem wojennym, ktory mu (1822) zjednał powszechne uznanie. Zamiarem jego było obsaczyć flotę ottomańską w porcie Patras stojącą, i zniszczyć ją. Wiatr jednak przeciwny nie dał wszystkim się zbliżyć, tylko jego brik wojenny Mars, i dwa inne Manoli Tombazisa i Kriesisa zbliżyły się naprzeciw wroga. Miaulis rzucił się między dwie fregaty z śmiałością nadzwyczajną, własna załoga chciała go zmusić do cofnięcia, admirał zabronił; powstał bunt i kilku majtków odważyło się rzucić na jego osobę. Ten, siedząc zwykle u steru spokojnie, z nogami z turecka pod siebie podłożonemi, wstał najspokojniej, wziął karabin, grożąc śmiercią pierwszemu, co nań rękę podniesie. Majtkowie cofnęli się. Mars dał ognia całą baterją, wstrzymał ogień nieprzyjacielski i odpowiedział drugą salwą tak silną, że jedna z fregat tureckich zatonęła. Po takiej walce pięciogodzinnej, trzy statki greckie, nie mogąc wtargnąć do portu Patras, oddaliły się, poszukując reszty swych towarzyszy. Turcy wystraszeni, w nocy odpłynęli na wyspę Zante.

W parę tygodni rozeszła się wieść o rzezi w Chios, najpiękniejszej, najbardziej kwitnącej z wysp greckich. Porwana przykładem Psary, namówiona przez niesumiennych emisarjuszy, wyspa Chios (Scio) nie obrachowawszy się z siłami, ulega zapałowi ku rzeczom świętym i zerwało się do boju przedwcześnie. Siły nie zrównały zapałowi. Niebawem Scio stała się pustynią krwią zbroczoną i gruzów pełną, na 115,000 mieszkańców wyrznęli Turcy 23,000. a 47,000 zabrali w niewolę do Stambułu lub sprzedali jako niewolników; reszta uszła na brzegi Azji, na wyspe Psarę i inne. Flota Hydry nie pospieszyła na czas z pomocą wyspie Szio. Kłętnie wynikłe w przeszłej kampanji, rozjątrzenie, spowodowały, że główna załoga na ląd uciekła i wróciła do domów. Mimo nadludzkich usiłowań, Miaulis przed majem nie zdołał na morze wypłynąć; 2go maja był pod Psarą. W dzień potem był u wyspy Szio.

Siły nieprzyjaciela, który jeszcze miejsc tych nie opuścił, składały się z sześćdziesięciu okrętów, z ktorych sześć wielkiego kalibru; Grecy zaś mieli czterdzieści małych statków, wśród nich sześć palnych (burlots). Po kilku utarczkach bezowocnych, Kapudan pasza Kara Ali, zamknął się w porcie, Miaulis wrócił do Psara na wieść, że nowa eskadra płynie od Dardanelów. Admirał zebrawszy radę, wniósł, by niespodzianym atakiem zniszczyć flotę, nim jej przybędą posiłki. W tej chwili wystąpił jeden z załogi i rzekł: „Dajcie mi dwa burlotty, a wszystko biorę na siebie". Ta propozycja zdziwiła zebranych. Ten, co ją uczynił, był młodzieńcem od 28 do 30 lat, ubogo ubrany, nieznanego imienia, a słynny tylko z surowego prowadzenia się, wesołego usposobienia i wielkiej łagodności w obcowaniu.

Było to imię, mające zostać tak sławnem: Konstanty Canaris. Widząc zdumienie, które wywołał, rzekł: „Błagam was o dwa burlotty, a przysięgam na duszę moją że zemsta będzie zupełną za te tysiące naszych braci, zgładzonych na Scio." Miaulis, jakby przeczuł tego człowieka, sam nie mając świadomości tego co czyni, podał mu rękę i rzekł: „Skończone! Idź porób twe przygotowania, i niech cię Bóg wspomaga." Nazajutrz Canaris i Oepinos (ostatni z Hydry) żeglowali ku Scio. Cała ludność Psary wyległa patrzeć za nimi z błogosławieństwem, i znikli w złotych falach podobni dwom potworom morskim. Tłum wtedy udał się do kościoła św. Mikołaja i pełen obawy przed nowem nieszczęściem modlił się gorąco.

W krotce po północy, głuchy grzmot dał się słyszeć, jakby trzęsienie ziemi w swych posadach i łuna purpurowa rozpostarła się na całym horyzoncie nad Scio. Zemsta obiecana przez Cannrisa spełniła się.

Dwa burlotty, ktorych załoga z 34 ludzi złożona, całe pół dnia myszkowały między Szio a brzegiem Azji, gdy łodź turecka odpłynęła, by zbadać kto są, wystawili flagę turecką, udawszy, że chcą się dostać do Smyrny, mimo wichrów szalonych i przeciwnych. Ku wieczorowi, żeglując z wszystkich sił, niepostrzeżeni dopłynęli do portu Scio przed północą.

Cała flota zarzuciła kotwicę i oddała się świętu Ramazanu. Po surowych postach, oddali się orgjom szalonym, co zwykle po tem wielkiem nabożeństwie następują. Okręty były całe wspaniale iluminowane. Okręt Kapudana paszy cały w festonach lamp kolorowych. Ruch był szalony; wołanie fanatyczne Derwiszów mięszało się ze śpiewami majtków. Zapomniano o sąsiedztwie floty greckiej, uważano ją za niebyłą. Bohaterskie kurlotty Canarisa, który szedł na śmierć prawie niechybną, wśliznęły się cichaczem w sam środek dwoch linji nieprzyjacielskich okrętów; Canaris wstrzymał się aż przy okręcie admirała. Upowity w własne cienie okrętów tureckich, spuścił w łódkę swych ludzi z szybkością niezmierną. Sam zaś zostawszy, przymocował burlott (statek własny) do przodu okrętu admirała — zapapalił go — i z okrętu skoczył w morze, dosięgnąwszy płynąc łodzi swych towarzyszy. W parę minut olbrzymi okręt stanął w płomieniach, zażegniętych silnym wiatrem. Prochownie i kartaczownice wkrótce zapalone, buchnęły, wysadzając wszystko z grzmotem podobnym do kończącego się świata, ktorego echo wstrzęsło aż brzegami wyspy Psary. Kilka tysięcy ludzi wyleciało w powietrze. Rzeź braci pomszczona. Łodkę, w którą rzucił się pierwszy Kapudan pasza, pochłonęły spiętrzone fale — złowiono go u brzegu prawie bez duszy, ktorą też w parę chwil wyzionął Kara Ali. Tymczasem Pepinos przymocował swój burlott do fregaty, w której był adjutant i namiestnik paszy, Rialabej. Ten spłoszony rozkazał wyjąć kotwice, niebaczny na skutki. Fregata jego poczęła hulać po zburzonej fali i tak ogień, ktory w niej szalenie powstawał, rozniecać po całej flocie — pięć, czy sześć okrętów się razem zapaliło. Noc Neronowska! Nigdy podobnej klęski nie doznali Turcy. Łodzie i burlotty wyszły całe z tej przeprawy i ludzie cudem ocaleni, całą siłą płynęli ku Psara.

Canaris siedział na beczce prochu z zapaloną pochodnią, postanowiwszy w razie pogoni w powietrze się wysadzić. O świcie ujrzał Psarę, i miotał flagą czerwoną na wichry, by dać znak zwycięztwa. Przyjęty na piersi admirała Miaulis, Canaris został tym bohaterem narodowym, przedmiotem czci ogólnej, i urządzono na cześć jego jedną z tych uroczystości wielkich, podobnych igrzyskom starożytnym, w której wzięło udział wszysko co żyło. Ofiarowano mu wieniec obywatelski, ktory przyjął, rumieniąc się, bo już powrócił do zwykłej swojej prostoty i skromności.

Poczem metropolita wyspy z księżami przyszedł z krzyżem i chorągwiami. Na ten widok Canaris się pochylił, zdjął obuwie i boso z procesją wrócił do kościoła. Tam z całą prostotą zapalił dwie świeczki na cześć św. Mikołaja, patrona żeglarzy, wysunął się z tłumu, co śpiewał hymny na jego intencje, i pospieszył pod dach domowy ucieszyć się z rodziną. Pożar floty tureckiej stał się przedmiotem mnóstwa gminnych podań i improwizacji. Jedna z nich opiewa: „Co robia nasi wodzowie? — obradują, by w dzień iść na Turczyna; co robi nowy Temistokoles dni naszych? — spalił okręty ich — Canaris zdobył zwycieztwo. Bog tak chciał, by narody wiedziały, że jest z nimi, sługi swymi prawowiernymi."

Grecy w istocie są narodem głęboko religijnym, i mam przeświadczenie, że w walce o niepodległość idea walki z Islamem o prawdę chrześciańską wiele zaważyła. Mają do tego mnóstwo tradycji i prognostyków, ktore sięgają jeszcze starożytnych czasów. Zwłaszcza morscy żeglarze bywają w ciągłych stycznościach z siłami nadnaturalnemi; dadzą się zabić za to, że fale morza zaludnione są kolumnami duchów złych i dobrych często w nocy przywidują im się Nereidy, rozpuszczające warkocze zielonowłose po smugach fal, by zwabić żeglarza. Mają ku temu osobne zaklęcia i egzorcyzmy.

W parę miesięcy po katastrofie w Scio, nowa flota turecka, zemstą pałająca, zbliżyła się od Dardanelów, chcąc zniszczyć Spezzią, której upadek byłby za sobą pociągnął ruinę Hydry. Pragnęli też Turcy wzmocnić Naupilę, zagrożona blizkością Peloponezu. Dnia 19go września spostrzeżono ze Spezji trzy okręta linjowe, siedemnaście fregat, ośmdziesiąt brików czyli korwet. Nowy kapitan Abdullach dowodził tym wysiłkiem potęgi tureckiej i sądził, że w pierwszym spotkaniu wszystko zgniecie. Na szczęście Miaulis miał pięćdziesiąt statków żaglowych na jego przyjęcie. Podzielił je na dwie eskadry. Jedna mająca komendę czynną, obwarowała wejścia od portu w Argos, druga poszła naprzeciw wroga, chcąc manewrem swym zwabić go w cieśninę, dzielącą Hydrę od lądu. W istocie, pasza widząc, że te dobre statki mignęły i znikły przed nim, pełen ufności pognał ku Naupiji. Miaulis pięćdziesiąt swych okrętów szybko wysłał ku południowemu krańcowi Spezzji, by oczekiwały Muzułmanów. Sam zaś na swym „Marsie" pozostał z dwoma burlottami, by pilnować ich śladu. Gdy wpłynęli w cieśninę Spezzji, admirał pomiędzy nich z całą szybkością wśliznął dwa burlotty, z których jeden prowadził dzielny Kriesis. a drugi Anargyros Lebesis zwany Achilesem. Dwaj ci ludzie potrafili w mgnieniu oka greckim ogniem zapalić dwa okręty, zskoczyli do swych łodek i znikli wśród wstającego dymu i płomieni. Miaulis wedle słów gminnej pieśni „spadł na nich orłem. który pędzi w pomoc swym drzieciom". Dał ognia z obu baterji na raz, kiedy odległy huk dział dał mu znać, że eskadra jego napadła przód floty tureckiej. Abdalach oszołomiony podwójnym napadem, przerażony powstającem pożarem, stracił przytomność, cofnął się i umknął. Pomnąc jednak na „sznurek jedwabny", co nań czekał w Stambule, wrócił i pojawił się nazajutrz w tem samem miejscu. Tak doba minęła. Miaulis korzystając z ich nieczynności, dał kilka razy ognia, by ich zmusić do walki lub cofnięcia.

W tymże czasie gwałtowna burza poczęła się zbliżać, piorun uderzył w okręt paszy Ten przerażony temi oznakami, cofnął się drugi raz i odpłynął Mitylenae, woląc podejść lub zmiękczyć sułtana, niż spłonąć ogniem greckim. Dzielność więc admirała zbawiła Peloponez i zmusiła w skutku tego Nauplją, liczną jej zbrojną załogę do złożenia broni.

Minęły lata, i w podróży mej słyszałem, jak, pasterz ubogi w cieniu cyklopejskich murów Tyryntu śpiewał głosem monotonnym ten czyn Miaulisa.

Admirał jednego dnia nie spoczął, ścigał Turczyna, który kilkakrotnie usiłował rozpuścić swe wojsko w okolice Morei. Miał z sobą admirał w tej wyprawie p Tsamados, przyjaciela od serca, towarzyszyli mu także Sathturis, Kriesis, Pepinos, Orlando i Kosto Canaris, ktorego imię już urosło i rosło jeszcze z dniem każdym. Miaulis głównie przejął się sposobem Canarisa, rzucać burlotty i niemi siał panikę w flocie nieprzyjacielskiej. Młodzi żeglarze stali się w tem wirtuozami, czemu oczywiście towarzyszyć musiała osobista śmiałość na wszystko gotowa. Korzystając z demoralizacji wroga, porozdzielał z pomocą wodnej partyzantki jego eskadry, i tak godził na nie pojedyńczo, rzadko kiedy bez powodzenia.

Szybkie i odważne manewry mniej licznych Greków' prawie zawsze krzyżowały plany strategiczne poważnej floty. W końcu opanowało zabobonnych Turkow mniemanie, że burlotty są czarem wyższej potęgi. Wtedy to wypłynął okręt z Dardanellów, o podwójnym pokładzie, zwany Burlott-Kormas, t. j. niebojący się burlottów. Boki jego obite stalową blachą, zdały się urągać ogniowi. Okręt ten w pierwszej kampanji spalony został w Samos przez Canarisa.

Dalszy ciąg nastąpi

Rzeczy gospodarskie.

Syrop z owocow.

Jabłka i gruszki słodkie i zupełnie dojrzałe, obrawszy z łupiny, i wykrajawszy ziarnka i komórki ziarnkowe, należy ugnieść wałkiem na masę i wycisnąć sok czy to przez prasę, czy rękami. Otrzymany sok wlewa się do naczynia (najlepiej żelaznego), i rozgrzewa przy ogniu aż do zawrzenia, zbierając warzechą spływające szumowiny; a gdy się płyn cokolwiek sklaruje, przecedzi się przez czyste płótno. Dosypawszy kredy sproszkowanej w miarę po $\frac{1}{2}$ łuta na każdą kwartę soku, po najdokładniejszem wymięszaniu zostawia się płyn na całą dobę nienaruszenie w miejscu chłodnem. Po wystawieniu przegotuje się znowu aż do zawrzenia; po godzinie płyn przecedzić należy, i gotować aż do gęstości syropu. Syrop taki ma smak bardzo przyjemny i. może zupełnie zastąpić syrop cukrowy.

Piana z jabłkami.

Piękne i duże jabłka, obrane z łupin i ośrodkow, przystawiają się w rądlu w wodzie zimnej do ognia, dodawszy parę gwoździków, i gotują dopóty, aż nie zmiękną, uważając jednak, aby się nie rozgotowały. Ugotowane w ten sposób, należy wyłożyć na sito jedno koło drugiego, żeby ostygły , osiąkły z wody, a tymczasem tłucze się w moździerzu migdałów słodkich ćwierć funta, i z dodaniem konfitur, jakich się podoba, i trochę cukru, wymięsza razem, i nadziewa tem iabłka przygotowane, układając je na półmisku. Ubiwszy pianę z białków z dostateczną ilością cukru, oblewają się tą pianą ułożone na półmisku jabłka, i wsuwają do pieca ciepłego na tak długo, aż piana nabierze koloru piaskowego; po czem można już wyjąć i podać na stół.

PRZEZWISKA
dawane ludziom w niektórych okolicznościach.

Dokończenie.

Pedant, robiący wszystko podług pewnych form, nie odstępujący od takowych ani na jeden krok i dający gardło w ich obronie. To przezwisko powstało od wyrazu łacińskiego pedatim, to jest noga za nogą. Tyle razy przytoczony Wiszniewski, nieporównany w swoich orzeczeniach, powiada, iż pedanci zwykle nie w naturę, ale w książki pilnie wlepiają oczy, bo im się zdaje, że przy bladem światełku okopconej latarki, więcej jak przy blasku słońca zobaczą.

Rubacha, sadzący się na dowcipy wcale nie dowcipne, śmiały w obchodzeniu się z drugimi, nie zważający na nic, ani wiek, ani na płeć, byle z głośnym konceptem się wysunął. Krasicki powiada, że z człowieka rubasznego nikt nie kontent, a on tylko jeden z siebie zadowolonym.

Safandula, leniwiec, ciężki, ledwie włóczący nogi, nie ze słabości ale z zaniedbania, a mimo to sadzący się jeszcze na grzeczności. Blizkie stosunki ma z nim gnuś, gnuśny, tylko że jeszcze od pierwszego o wiele jest leniwszy.

Świegot, świegotka; wielomówny, u którego ięzyk biega jak na kołowrocie, plotąc trzy po trzy jak mówią, co mu ślina do gęby przyniesie. Przezwisko to pochodzi widocznie od świegotania ptastwa.

Szwargot, źle mówiący, nie kończący wyrazów; plączący się w mowie lub mówiący jakiemś szczególnem narzeczem.

Sowizrzał, pustak, trzpiot, w wybrykach wesołego chumoru dochodzący czasem aż do szaleństwa. Gdy kto po złej drodze prędko jedzie, mówią; wiezie jak Sowizrzał chorą matkę.

Skocz, tak zwano niegdyś tancmistrza. — Jerzy Ossoliński pisze, że od skocza we Francji uczył się tańczyć, a od ujezdnika jeździć na koniu. Dziś skoczkami zowią sztukmistrzów tańczących na linach i t. p.

Szachraj, szalbierz, dalsze rodzeństwo krętaczów i oszustów. Za czasów Stanisława Augusta musiało się ich dosyć namnożyć, bo jakiś anonim w satyrze p. t. Nasze czasy napisał:

Gdzie tchniesz, wszędzie zaczepisz o takiego zwierza,
O krętacza, matacza, szachraja, szalbierza.

Sudanny, przezwisko, które już teraz prawie wyszło z użycia, a pochodzi od wyrazu udany, udał się, znaczy nadobny, wysmukły. — Petrycy powiada:

Te trzy rzeczy koniecznie mieć powinna panna,
Żeby była wstydliwa, grzeczna i sudanna.

Szołaput, szaławiła, wiele mówiący o sobie, przechwalający się ze swymi dziełami, a w rzeczy samej do niczego, czyli jak się dowcipnie jeden z autorów wyraził: wielki człowiek do małych interesów.

Szuler, gracz z profesji, poświęcający dla gry wszystko; dawniej nazywano takich kartownikami.

Trzpiot, przyjaciel sowizrzała, lekkomyślny, mówiący bez celu, skaczący bez potrzeby, śmiejący się z rzeczy wcale nie śmiesznych, a nawet smutnych.

Tchórz, tchórzem podszyty, miękkiego serca, płochliwn, ktorego lada co stworzy i obejdzie. Przezwisko to poszło od tchórza, nadzwyczaj lękliwego zwierzęcia, ktorego futrem dawniej i dziś jeszcze podszywają szuby.

Wiercipięta, nadskakujący wszystkim, wycierający wszystkie kąty. Monitor, pismo z r. 1766 powiada, że do jednego bractwa należy zgraja dworskich stojaków, darmozjadów, pasibrzuchów, kręciwąsów, wiercipiętow.

Wypinek, w postawie i ruchach nadęty, we wszystkiem przesadny. O takim jest powiedziano:

Hej z drogi narodzie!
Bo cię jendor pobodzie.

Wartogłow, niespokojny, burzliwy, imający się chętnie każdej zwady, bez taktu i rozsądku, dawniej nazywano takich także warchołami.

Wścibski, ciekawy, nastręczający się z sobą i swemi usługami, wtrącający się we wszystko, dopiero w politykę izby Lordów, już też w sposób przyrządzenia jakiej potrawy. O nich się powiada:

Na każdem weselu swat,
Na każdej stypie dziad.

Ma ścisłe związki z Wszędobylskim, który jak to mówią, gdzie go nie posieją, to tam wzejdzie.

Włódarz, pilnujący innych, a niepamiętający o własnej powinności.

Weredyk, mówiący każdemu prawdę bez ogródki, nie uwodzący się żadnemi względami, prostoduszny i prostomyślący.

Zwajca, ciągnący do zwady, lubiący być świadkiem cudzych kłotni.

Złodziej, źle dzieje, czyni Dawniej na oznaczenie tego występku używano wyrazu kradzieżnik Tarnowski w książce o prawdziwej wierze, Błażowski w przekładzie Kromera, Odrzymalski w piśmie Świat naprawiony, używają wyrazu kradzieżnik. Może stosowniejszy on jest, aniżeli złodziej, bo nietylko dopuszczający się kradzieży źle dzieje czyli źle czyni; mamy tyle innych występków, z ktorych także złe wynika. Dowód to, jak wyrazy dowolnie nawet tworzone, prędko się niekiedy przyjmują, i jak rownie prędko zmieniają znaczenie. Komuś podobało się powiedzieć złodziej, dobrodziej i zbliżył do siebie a raczej przeciwstawił dwa przezwiska zupełnie inaczej pojmowane. Kradzieżnik możnaby dziś zastosować do monarchów najlepiej, którzy dzierzą czyli posiadają kraje innym nieprawnie poodbierane, nie swoje.

Żyd. Przezwisko to niekoniecznie oznacza wyznawcę mojrzeszowego; dawane jest ludziom chciwym, przebiegłym, szukającym zysku. W dramacie swoim Żydzi Korzeniowski wybornie to rozwinął.

OJCOWIE TRYNITARZE.

Z Dzwonka.

W kościele żurawieckim, co jak ludzie opowiadają, już z trzysta lat okrągłych stoi, jest duża i piękna zakrystja. W zakrystji tej mnóstwo jest ksiąg starych, uczonych i nabożnych, i rozmaitych sprzętów i zabytków kościelnych co niemiara. Ale co już najpiękniejsze i najciekawsze, to owe stare, ogromne obrazy, co wiszą na wszystkich czterech ścianach zakrystji.

Otóż przed tymi obrazami stawali zawsze żurawieccy gospodarze i chłopcy i przypatrywali się z wielką ciekawością rozmaitym historjom, co na nich były wymalowane. Szkolarze żurawieccy bywało po całych godzinach oglądają te malowania, ale nie każdy wiedział, co też one oznaczać mają.

Ale razu jednego rano dwoch najlepszych szkolarzy z Żurawca, Staś Gięda i Michaś Łagoda służyli X. proboszczowi do mszy, a kiedy już służba Boża się ukończyła i ksiądz rozbierał się w zakrystji, stanęli obaj przed jednym dużym obrazem, co prawie pół ściany zakrywał. Stanęli i patrzą a patrzą, dopatrzyć się nie mogą, bo na tym obrazie jakaś bardzo piękna i dziwna historja była wymalowaną.

Co zaś było na tem dużem malowaniu, to wam tu opiszę. Oto najpierw było po wszystkich bokach tego obrazu wymalowane mnóstwo ludu, mieszczan, wieśniaków i wielkich panów w złocie i przy szablach, że wszystko to takie, że jeno aby się ruszyło, a przysiągłbyś, że to żywe.

Zaś pośrodku tego ludu namalowane było coś gdyby procesja. Bo to najpierw szli kościelni z chorągwiami i z krzyżem, a za nimi jacyś księża boso, widać zakonnicy, w białych habitach, na których znów wymalowane były niebieską i czerwoną farbą krzyże! A tak to było na tym obrazie uszykowane, że najpierw szło po dwóch takich zakonników w białych habitach a za nimi dwóch jakichś starców z siwemi brodami, ubranych ubogo i z wynędzniałemi twarzami, a potem znowu po dwóch zakonników, a za nimi jacyś znów biedni ludzie i kobiety w rzędzie, i tak było to wymalowane na obrazie aż po drewniane ramy. A zaś wszyscy ci ludzie co szli w parach za tymi zakonnikami co szli w habitach, ubrani byli w jakieś obszarpane zamorskie suknie, i wyglądali tak, jakby z dalekiego świata wędrowali a z oczu im jakaś wielka radość patrzyła.

Owóż Staś i Michaś, jak wlepili oczy w ten obraz, tak patrzali i patrzali, aż X. proboszcz rozebrał się z szat kapłańskich i zapytał ich:

— A co wy tam tak oglądacie chłopcy?

A oni na to:

— A proszę X. Dobrodzieja, ten obraz, co na nim coś takiego wymalowane, gdyby procesja, jeno żeśmy jeszcze takich księży nie widzieli, coby byli tak ubrani.

— A toćwy pewnie nie wiecie, co ten obraz przedstawia? — pyta ksiądz proboszcz.

II chłopcy sobie:

— A juści że nie, a proszę księdza dobrodzieja, radzibyśmy bardzo wiedzieć, co to takiego.

— Otóż ja wam opowiem — odpowiedział X. proboszcz — jeno posłuchajcie pilnie, abyście nietylko sami wiedzieli, ale i drugim na rozum wyłożyli, jak was się kto o to będzie pytać. Ci księża w białych habitach z czerwonemi i niebieskiemi krzyżami, to są ojcowie Trynitarze.

— A co to za ojcowie Trynitarze? — zapytali chłopcy.

— To tyle znaczy po polsku, co zakonnicy św. Trójcy — mówi ks. proboszcz. Byli to tacy sami księża i zakonnicy, jak OO. Bernardyni, Franciszkanie albo inni, jeno że za dawnych czasów mieli oprócz modlitwy i chwały Bożej także inne, ważne bardzo zatrudnienie.

— A cóż oni robili? — zapytali chłopcy.

A ks. proboszcz mówi:

— Dawnemi czasami, kiedy jeszcze Tatarzy i Turcy napadali na naszą Polskę, i dużo z sobą biednych ludzi wzięli w niewolę, to ci zakonnicy chodzili w pogańskie kraje i wybawiali z ciężkiej niewoli tych biedaków. A tu na tym obrazie akuratnie jest wymalowane, jak ojcowie Trynitarze wracają z ziemi pogańskiej do Lwowa i prowadzą z sobą tych niewolników z ciężkiej nędzy na Tatarskiej i Tureckiej ziemi. Oto patrzcie na ten obraz, te biedne ludziska, co idą za tymi zakonnikami w białych habitach, a tak nędznie wyglądają i taki dziwny, zamorski ubiór mają na sobie, to są ci wyratowani przez księży Trynitarzy niewolnicy polscy.

A chłopcy pytają:

— To księża Trynitarze umyślnie chodzili w kraje pogańskie za tymi biedakami?

— A nie inaczej — mówi na to ks. proboszcz — całe życie obracali Trynitarze na to, aby uwalniać chrześcjan z pogańskiej mocy. Toć słyszeliście już nieraz, że dawnemi czasami Turcy i Tatarzy napadali często naszą ziemię polską, palili i mordowali, a jak na nich wojsko polskie uderzyło, to uciekali czemprędzej i pędzili jak wiatr po polu a po drodze zabierali z wsi i miast polskich gospodarzy i kobiety, chłopców i dziewczęta, i tam potem w swoim kraju w wielkiej nędzy i biedzie trzymali. Otóż dla tego był ten zakon św. Trójcy, czyli ks. Trynitarze, aby potem chodzić w pogańskie kraje i ratować nieszczęśliwych chrześcian polskich z niewoli.

A chłopcy pytali znowu:

— A czy poganie tym księżom Trynitarzom wydawali dobrowolnie połapanych Polaków, tak jeno za dobre słowo?

— Oj nie tak to bywało — mówił na to ksiądz proboszcz — księża Trynitarze mieli z poganami ciężką biedę. Bo to poganie jak jakiego chrześcijanina w swą moc dostali, to już go do śmierci puścić nie chcieli. To też księża Trynitarze, jak szli w te kraje, gdzie Turek siedzi, to z sobą brali dużo pieniędzy i wykupywali za wielki grosz tych polskich niewolników, i o każdego targować się musieli dobrze z takim Tatarem lub Turkiem, nim się poganin na pieniądz złakomił i chrześcian zakonnikom odsprzedał. Za niejednego Polaka co go Turcy w swych pogańskich rękach, jak w szponach djabelskich trzymali, to ci zakonnicy zapłacić musieli nieraz sześćset złotych.

— A z kądże oni tyle pieniędzy brali? — zapytali chłopcy.

A X. proboszcz na to:

— Dawali im te pieniądze królowie polscy i rozmaici polscy magnaci i panowie.

— A jakże się oni rozmawiali z poganami, kiedy ani Tatarzy ani Turcy po polsku gadać nie umieli? — pytają chłopcy.

— Ojcowie Trynitarze — rzecze na to X. proboszcz — umieli dokumentnie po pogańsku gadać, to jest po turecku i Tatarsku, i rozmówili się z każdym bisurmanem tak gładko, jakby z własnym krajanem.

— A czy często chodzili ci zakonnicy w pogańskie kraje i czy dużo z tamtąd przyprowadzali połapanych Polaków? — pytali chłopcy.

— Ojcowie Trynitarze — odpowiedział X. proboszcz — chodzili tam co kilka lat i zawsze wykupywali po kilkadziesiąt takich biedaków od Turka, ile im tylko grosza starczyło, bo jak wam już mówiłem, poganie kazali sobie okrótnie płacić za niewolników.

— A kto też to proszę księdza dobrodzieja, ustanowił w Polsce zakon ojców Trynitarzy? — zagadnęli chłopcy.

A X. proboszcz na to:

— Zakon Trynitarzy ustanowił w naszej Polsce sławny król polski, o którym już nie raz i nie dwa słyszeliście, król Jan III. Sobieski. Kiedy ten sławny król polski wyratował Wiedeń od Turków i tłuszcze pogańskie rozproszył jak plewę, że się to potem na ludzkie nieszczęście nie zebrało, to wysłał potem zaraz kilku panów polskich w poselstwie do Rzymu do ojca św., co się zwał Innocenty, aby mu dać wiadomość dokumentną o tem swojem wielkiem zwycięztwie i o wyratowaniu Niemców i chrześcijaństwa od plagi pogańskiej i aby mu posłać w podarunku wielką pogańską chorągiew, co ją Turcy mieli za świętą i zwali chorągwią Mahometa, a którą nasz król Jan im odebrał. Otóż kiedy ci posłowie polscy przyjechali do Rzymu, to już tam istniał taki zakon Trynitarski do wykupywania chrześcian z niewoli pogańskiej. To się bardzo panom polskim podobało, i zaraz im przyszło do głowy, żeby się tacy zakonnicy przydali bardzo dla Polaków, aby także ratowali tych biednych chrześcian z polskiego kraju, co popadli w ręce tatarskie albo tureckie.

Ci zaś Trynitarze, co byli w Rzymie, pochodzili z bardzo dalekiego kraju, aż z Hiszpanji. Panowie polscy zaraz o tem dali znać królowi Sobieskiemu, a ten kazał kilku takich księży sprowadzić do Polski. Zaraz też przyjechali a król Sobieski fundował im klasztor we Lwowie. Potem przystało do tego zakonu wiele naszych Polaków, i ci ojcowie Trynitarze pobudowali sobie potem dużo klasztorów w Polsce a już to najbardziej w tych stronach, gdzie najwięcej napadali poganie, to jest między Rusinami.

— Czemu to teraz nie ma u nas OO. Trynitarzy?

— Bo to widzicie — prawi na to X. proboszcz — od czasu kiedy król Jan Sobieski zniszczył pod Wiedniem wojska tureckie, to już potem poganie nie pchali się tak na ochrzconą ziemię. Więc też ustały rozboje i napady tureckie i tatarskie i już nikt nie popadał w niewolę pogańską. To też już coraz mniej fundowało się klasztorów Trynitarskich, ale zawsze ich jeszcze kilka zostało. Kiedy jednak Polska dostała się pod obce panowanie, to te klasztory ojców Trynitarzy pokasowano wszędzie i już ich teraz pokasowano wszędzie i już ich teraz nie ma. A teraz już wiecie, co na tym obrazie namalowane, i co byli za jedni ci księża Trynitarze, pamiętajcie to sobie i rozpowiedzcie i drugim jeżeliby kto o to pytał.

Obaj szkolarze pocałowali księdza proboszcza w rękę i podziękowali pięknie za rozpowiadkę, a gdy wrócili do domu, to opowiadali to samo ojcom i innym ludziom, co słyszeli o zakonnikach, co się zwali Trynitarze.

Wpływ chrześciaństwa na ludzkość

z Kolumbij.

Dalszy ciąg.

Praca jest tym zasiłkiem, przez który brat biedniejszego od siebie brata lub siostrę wspiera, a ta uszlachetniła się przez chrześcijańskie miłosierdzie. Dawnemi czasy królowe i księżniczki miały sobie za zaszczyt, jeżeli mogły własnemi rękami uszyć, wychaftować, lub utkać coś na ozdobę kościoła. I tu więc widzimy wpływ chrześcijaństwa, z którego wyszła idea wolnej ręcznej pracy, idea, która przyczyniła się potężnie do przeistoczenia się świata. Praca więc mieści w sobie głęboką moralną podstawę opartą na duchu chrześcijańskim, gdyż przeobraża materją. Nie wychodzi z tąd, jakoby praca była najwyższem jedynem zadaniem człowieka, jak to mylnie socjaliści sądzą. Nie jest ona tem, jak też nie jest ciężarem niewolniczym. Ale jeżeliby z obrębu pracy duch chrześcijański się ulotnił, stałaby się znów niewolnictwem i przekleństwem. Pilność przy pracy łączą z sobą oszczędność, a oszczędność w duchu chrześcijańskim rodzi zadowolenie. Tak przecież nie było w starożytności i niewolnicza praca była odrażającym wstrętem Po zniesieniu atoli niewolnictwa a po zaprowadzeniu dowolnej pracy przyszedł człowiek do uznania swej godności, opartej na chrześcijaństwie, bo człowiek nie posiadający tejże, człowiek zmysłowy nie kocha się w pracy i przez to zwierzęcieje.

Przez owo połączenie pracy z duchem chrześcijaństwa ustalił się jej owoc czyli zysk, powszechny lepszy byt, o czem świat stary ani marzył, gdyż składał się tylko z bogaczy i legionu poddanych, oraz podchlebczych darmozjadów. Było też i wiele takich, którzy w bezczynności w pogardzie pracą pędzili najnędzniejsze życie. Stosunki te zmieniła chrześcijańska religja i wprowadziła ludzkość na drogę bogactw i szczęścia. Czują to i sami bogacze dopóty, dopóki w myśli chrześcijańskiej, w zaparciu się siebie samego i w ofiarnej miłości postępują, ale ze zniknięciem w nich tego, znika i ich szczęście. Podobnie ma się i z robotnikiem i z ubogim człowiekiem, który zapomniawszy lub wzgardziwszy religją chrześcijańską przestaje być zadowolonym z siebie, czuje się nieszczęśliwym i popada w najgorszy, w najnieszczęśliwszy stan nędzoty i wszelkiej rozwiozłości.

Kościół wynosił pracę do szlachetnej godności człowieka, ale nie potępił szlachetnego dobrobytu. Narody i miasta katolickie uważały za wielki zaszczyt pracę, a z wznoszenia wspaniałych domów Bożych i sztuk pięknych szczycili i szczycą się dotąd. Przy wznoszeniu tych świątyń ubiegały się bogate niewiasty jedna nad drugą w dostarczaniu materjałów. Sam Konstantyn, pierwszy chrześcijański cesarz, do budowy Bazyliki Lateraneńskiej 12 koszow ziemi własną ręką wykopał i odniósł. Takim sposobem wynoszono pracę i robotnika do wyższej godnosci chrześcijańskiej, a niweczono próżniactwo, gnuśność, rozterki pomiędzy leniuchami i marnotrawcami. O wielki ten postęp w cywilizacji rozpękły nietylko okowy niewolnicze, obdarzono wolnością wszystkich, ale rozbudzono w niższej warstwie społeczeństwa samowiedzę osobistej godności i samodzielności człowieka, a stało się to tylko przez chrześcijańską religią, która je po dziś dzień podtrzymuje. Przypisują to jedni wrodzonej rządzy za wolnością Germanów, inni rewolucjom francuzkim, ale kościół wywodzi te błogie skutki z Ewangelji, z nauki chrześcijańskiej, która uszlachetniająco wpłynęła na narody chrześciańskie, i na owe wybitne jednostki, które niezatarte prawo ludzkości i głęboką sumienną samowiedzę uszlachetniły w człowieku. Co do Germanów, to zaiste temu zaprzeczyć należy, bo pomiędzy nimi po dzisiaj jeszcze panuje największe służalstwo w ich formie urzędowej. Człowiek przyszedł wolnym na świat, niewolnikiem stał się później, ale wyszedł z kajdan i jest wolnym, bo mu tą ideę wolności wszczepiło chrześcijaństwo. Że tak jest, świadczy owo apostolskie słowo o tej ewangielicznej wolności: „Boga trzeba więcej słuchać, aniżeli ludzi.“ Bez Boga nie ma wolności dla człowieka, a wolność ludzką tylko Bog zatrzymać może. Wszelkie prawa ludzkie, które się nie opierają na Bogu są tyrańskiemi.

Najwyższą zasadą chrześcijańskiej wolności, najszlachetniejszym darem chrześcijanina jest jego przeznaczenie do królestwa Bożego, i to nie tylko we względzie przyszłego ale i teraźniejszego życia, które tli w sercu jego.

Ta zasada wyłania ze siebie prawdziwą równość we wszystkiem, co do wzniosłego celu zmierza, a co w pismach apostolskich jest zawarte, wszelako nie znosi różnicy jaka w pożyciu społecznem powinna być dochowaną, albowiem świadczy ona tylko o chrześcijańskiej równości w obliczu Boga, u którego nie ma znaczenia na osoby, ale który dał nam owo piękne przykazanie miłości.

Przez chrześcijaństwo więc przyszło na świat zupełne przeistoczenie myśli i czynu, a kto tego nie dostrzega, ten błądzi w otchłaniach ciemności.

OGŁOSZENIA.

Na Lipiec i Lato!

HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.



HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
2. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN
ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakładowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.
H.Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na sukme, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swoj

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER
Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.
MILWAUKEE WIS.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz,w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu. przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD
229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS
SKŁAD i PRACOWNIA
Sznurów, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliów i t. d.
MA WIELKI WYBÓR
Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.
No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN
— Kalifornijskich —
AUGUSTA GREULICH I SYNA
Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.
65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich nnych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrią Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.
Tykietów i innych informacji udziela:
IGNACY WENDZINSKI
Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.
386 -- 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1,25 —
— 8. —	— 1,15 —
— 7. —	— 1.00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4,50—	— 07 —
— 4.00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli
na pierwszym piętrze
Skład Strojów
Szali, Kapeluszy, mantyl & & &
na drugim piętrze, dokąd
ELEWATOREM
najlepszym i najwygodniejszym w calem mieście dojechać można po—
Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN
Kalifornijskich.
AUG. GREULICH I SYNA.
HURTOWNA SPRZEDARZ
ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH
WIN i LIKIEROW.
342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do
San Francisco
Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha. Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE
Na wszystkie punkta
Europy i Ameryki
po najtańszych cenach
NAJLEPSZYCH PAROWCACH
dostać można u mnie:
Andrzej Kurr,
539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE
Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA
czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej
——:0:——

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktow W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimoro do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

——0——

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków
IŻ POŚREDNICZE
Przy odsyłaniu pieniędzy
do starego Kraju i przy
ściaganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.
Andrzej Kurr,
539 Noble Str. . . . . Chicago, Ill

NIŻEJ WARTOŚCI! NIŻEJ WARTOSCI! NIŻEJ WARTOŚCI!

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Poleca swój nowo odebrany zapas
Parasoli, i Kapeluszy Słomianych
po bardzo nizkich cenach.
Kapelusze słomiane po 5 — 10 — 15 — 20 cent.
Parasole po rozmaitych cenach, wszystko bardzo tanio.
Przyjdźcie i kupujcie Parasole, oraz Kapelusze słomiane dopóki są tanie.
Pan **Roman Czerwinski** przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 86